Znamy się z Łodzi

12.10.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PONIEDZIAŁEK, 12 PAŹDZIERNIKA 2026
Nr 237 (29 457)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany

I Liceum Ogólnokształcące

W weekend świętowano 120-rocznicę powstania słynnego łódzkiego „Kopra”

Str. 4

Podwykonawcy twierdzą, że zostali oszukani przez dewelopera Str. 3

PROTEST BUDOWNICZYCH NA ULICY NOWEJ 5

FOT. HUBERT KUBIAK, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

ATAKI NOŻOWNIKÓW W SZKOŁACH

Szkoły pod ścisłą kontrolą

W piątek w niektórych szkołach w Łodzi nie było nawet połowy uczniów. Na korytarzach pojawiły się patrole policji. Jak będzie dzisiaj? Str. 6-7

FOT. POLSKA PRESS

Uniwersytet Łódzki

Parking dla studentów zdrożał aż 120 razy!

Str. 4

Łódzkie awarie. A to ruchomy chodnik, a to ładowarka...

Od trzech tygodni nie działa ruchomy chodnik na dworcu Fabrycznym, zepsuta jest także stacja ładowania aut na Górnej

Str. 2

Interstone

Impreza dla fanów minerałów i skamieniałości

Str. 5

Z sądu

Poszkodowana rowerzystka dostaje 8 tys. zł renty

Str. 2

9 770137 909019 42

Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci • Miejskie sprawy • Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Liliana Bogusiak-Jóźwiak czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 948.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Dworzec Łódź Fabryczna Ruchomy chodnik nie działa, może będzie OK w tym tygodniu

Kolejna awaria na Łodzi Fabrycznej. Jeden z ruchomych chodników prowadzących na perony został wyłączony z użytkowania i odgrodzony taśmami oraz pachołkami. Po sygnałach od czytelników sprawdziliśmy sytuację na miejscu. Pasażerowie muszą korzystać z sąsiedniego przejścia, a na naprawę trzeba jeszcze poczekać.
- Awaria została zgłoszona 24 września. Od razu poinformowano o niej konserwatora urządzenia. Uszkodzeniu uległa barierka. Konieczne było zamówienie części zamiennych, których dostawa planowana jest na poniedziałek. Naprawa powinna zostać przeprowadzona w przyszłym tygodniu - przekazał „Expressowi Ilustrowanemu" Rafał Wilgusiak z biura prasowego PKP Polskich Linii Kolejowych
Ze względów bezpieczeństwa wyłączono jedynie uszkodzony chodnik ruchomy. Pasażerowie mogą korzystać z sąsiednich ciągów komunikacyjnych, które działają w obu kierunkach.
MLN

Ruda Pabianicka Zepsuta stacja do ładowania aut elektrycznych czeka na Nowy Rok

Łodzianie od co najmniej kilku miesięcy skarżą się na uszkodzoną stację ładowania do samochodów elektrycznych przy ul. Pabianickiej przy ul. Sanockiej. A ta zostanie naprawiona dopiero w 2027 roku...
Za naprawę i stan stacji nie odpowiada Zarząd Dróg i Transportu tylko firma zewnętrzna KPE Horyzont EV Sp. z o.o.
- Urząd Miasta Łodzi nie jest inwestorem ani operatorem stacji ładowania, dlatego nie monitorujemy ich pracy w czasie rzeczywistym - mówi Wiktor Stańczyk z Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.
Konsultantka obsługująca linię telefoniczną firmy poinformowała nas, że stacja zostanie naprawiona dopiero w przyszłym roku - jest to związane z budżetem firmy. **EK**

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

650 tys. zł zadośćuczynienia i 8 tys. zł stałej renty dla potrąconej rowerzystki

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

650 tys. zł zadośćuczynienia oraz 8 tys. stałej renty przyznał Sąd Apelacyjny w Łodzi mieszkance Łódzkiego, która została potrącona przez kierowcę jadącego niesprawnym mercedesem. Wyrok, który latem zapadł w łódzkim sądzie, jest prawomocny.

Do wypadku doszło 8 lat temu pod Zgierzem. Kobieta jechała rowerem gdy jadący z naprzeciwka kierowca stracił panowanie nad kierownicą, zjechał na lewą stronę jezdni i potrącił poruszającą się poboczem rowerzystkę. Wypadek miał dla rowerzystki tragiczne skutki – kobieta miała w kilku miejscach złamany kręgosłup i uszkodzony rdzeń kręgowy.

Z osoby pracującej, wychowującej dziecko i prowadzącej dom na skutek wypadku stała się osobą niepełnosprawną w stopniu znacznym, niezdolną do pracy i całkowicie zależną od innych. Rehabilitacja powódki – jak uzasadnił sąd wydając wyrok - musi być prowadzona do końca życia. Celem rehabilitacji jest utrzymanie obecnego stanu powódki, zapobieganie przykurczom, zanikom mięśni i odleżynom. Z uwagi na stan zdrowia kobiety musi być prowadzona w domu.

FOT. DARIUSZ GDESZ

Łodzianka została potrącona przez kierowcę jadącego niesprawnym mercedesem.

- Wypadek całkowicie odmienił życie mojej klientki, która stała się osobą niezdolną do samodzielnej egzystencji – podkreśla adwokat Anna Walkiewicz, która reprezentowała potrąconą rowerzystkę. - Powódka potrzebuje pomocy przy podstawowych czynnościach dnia codziennego. Musi mieć również zapewnione codziennie rehabilitacje w domu.

W toku procesu o zadośćuczynienie i rentę, który toczył się przed Sądem Okręgowym, a potem Sądem Apelacyjnym w Łodzi biegli z zakresu ortopedii orzekli u powódki 100 procentowy uszczerbek na zdrowiu. Wypadek odcisnął się też na zdrowiu psychicznym powódki, która nie była w stanie pogodzić się z utratą zdrowia i sprawności. Biegły z zakresu psychiatrii, który wypowiadał się w toku procesu orzekł u kobiety 10 procentowy uszczerbek na zdrowiu.

Ubezpieczyciel sprawcy wypadku po zdarzeniu wypłacił poszkodowanej 50 tys. zł, po roku jeszcze 100 tys. zł. Przyznał także rentę w wysokości 1800 zł.

Sąd Apelacyjny w Łodzi wydając wyrok orzekł, że poza wypłaconą przez ubezpieczyciela kwotą 150 tys. zł powódka ma otrzymać jeszcze 500 tys. zł. Ma otrzymywać także stałą rentę w wysokości 8 tys. zł.

KOSCIÓŁ

XXVI Dzień Papieski Łodzianie kupowali kremówki w kościołach

Wczoraj przed wieloma łódzkimi parafiami pojawiły się stoiska z papieskimi kremówkami. Wierni chętnie sięgali po słynny przysmak kojarzony ze św. Janem Pawłem II, a dochód ze sprzedaży wspiera działalność młodzieży oraz inicjatywy związane z obchodami XXVI Dnia Papieskiego.
- Przygotowaliśmy 450 kremówek. Zainteresowanie jest bardzo duże, dlatego mamy nadzieję, że wystarczy ich na wszystkie msze święte - mówi ks. Adrian Anielak, wikariusz archikatedry łódzkiej.
Przed mszami i po ich zakończeniu ustawiały się kolejki osób chcących kupić słynne kremówki. W wielu parafiach za sprzedaż odpowiadali ministranci oraz wolontariusze. Pieniądze zebrane podczas akcji zostaną przeznaczone na działalność Liturgicznej Służby Ołtarza oraz inicjatywy skierowane do młodzieży.
- Cały dochód przeznaczamy na funkcjonowanie naszych ministrantów. Pieniądze zostaną wykorzystane między innymi na wyjazdy, spotkania integracyjne i inicjatywy organizowane dla młodzieży działającej przy parafii - wyjaśnia duchowny. **JAKUB MLONKA**

FOT. JAKUB MLONKA

eprasa.pl cfc5b6fa4e

PROTEST PRZED BUDYNKIEM PRYZ UL. NOWEJ 5

Podwykonawcy twierdzą, że deweloper ich oszukał

W piątek przed nowym blokiem przy ul. Nowej 5 protestowali podwykonawcy. Obliczyli, że spółka JR Construction z którą podpisywali umowy , jest im winna łącznie ponad 2 mln zł.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

FOT. HUBERT KUBIAK

Na budynku i przed nim pojawiły się informacje o tym, któremu wykonawcy i ile jest winien inwestor.

FOT. HUBERT KUBIAK

W budynku jest 55 mieszkań. Nie wszystkie zostały sprzedane.

– Spółka zgłosiła wniosek o upadłość. Pan J., prezes spółki, chce sobie naszym kosztem zbudować blok – mówią protestujący. – Wykonaliśmy pracę i chcemy, aby nam za nią zapłacono.

Protestujący okleili budynek, w którym kładli instalacje żółtymi naklejkami z nazwami firm, którym inwestor nie zapłacił i kwotami, jakie jest im winien.

Paweł Waszczykowski, jeden z protestujących, w obiekcie przy Nowej 5 wykonywał instalacje sanitarne oraz centralnego ogrzewania. Należy mu się za to 241 tys. zł.

Andrzej Wysocki, który w budynku przy ul. Nowej 5 kładł instalacje elektryczne, ma niezapłacone przez inwestora faktury na ponad 400 tys. zł.

Braciom Pawłowi i Maciejowi Kowalewskim za takie same usługi należy się od inwestora 193 tys. zł.

Jak mówią podwykonawcy, niektórym z nich firma nie płaciła od roku. Godzili się na to licząc, że należności w końcu zostaną uregulowane. Słyszeli zapewnienia, że pieniądze dostaną. Teraz uważają, że pan J. grał na zwłokę. Aby odwlec w czasie uregulowanie należności zaczął wytykać im rzekome błędy, a w końcu złożył wniosek o upadłość.

- Od maja czekamy na pieniądze - mówi Maciej Kowalewski. - Wielokrotnie rozmawialiśmy z panem J. Cały czas słyszeliśmy zapewnienia, że faktury będą zapłacone. Potem, zamiast pieniędzy, pojawiły się zarzuty ze strony pana J., że źle wykonaliśmy swoje prace.

Paweł Waszczykowski, odkąd firma JR Construction przestała mu płacić, pożyczał pieniądze od znajomych. Aby nie stracił płynności finansowej wystawił na sprzedaż swoje mieszkanie.

- W hurtowniach mam niezapłacone za materiały, mam zaległości w ZUS-e, ale pracownikom udaje mi się płacić - mówi Andrzej Wysocki. - Odkąd inwestor przestał mi płacić ostrzegałem kolejnych podwykonawców, że oni również mogą podzielić mój los. Nie posłuchali.

Podwykonawcy umowy podpisywali ze spółką JR Construction, której prezes pod koniec sierpnia zgłosił wniosek o upadłość. Obiekt na którym pracowali należy do spółki JR Nowa będącej częścią spółki JR Group. Pojawiające się „JR" w nazwie to inicjały prezesa zarządu spółki. W tej ostatniej telefon milczy, a na wysłane zapytanie nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

AKCJA SPECJALNA PLEBISCYT ZNAKOMITOŚĆ ROKU DOZ.PL 2026
0011589601

Twoi faworyci mogą zdobyć Znakomitość Roku. **Zagłosuj w Plebiscycie DOZ.pl**

Lubisz sportowe wyzwania, dbasz o hollywoodzki uśmiech, a po intensywnym dniu marzy Ci się strefa zen? Jeśli tak, to na pewno masz ulubione produkty, które pomagają ci dbać o siebie. Sprawdź, czy twoi faworyci znaleźli się wśród nominowanych w Plebiscycie Znakomitość Roku DOZ.pl. Do 13 października 2026 roku możesz wybrać spośród 420 produktów i zdecydować, które otrzymają wyróżnienie. Za głosy we wszystkich 16 kategoriach otrzymasz kod rabatowy 15 zł do wykorzystania w aplikacji DOZ.pl przy zakupach za minimum 150 złotych.

Z kosmetyczki na listę laureatów

Każdy z nas ma ulubione, sprawdzone produkty, po które sięga bez wahania. Nasze codzienne wybory i osobiste doświadczenia, którymi dzielimy się z bliskimi, mają ogromną wartość – w końcu szczere polecenie jest dziś na wagę złota. Teraz swoimi rekomendacjami można podzielić się, oddając głos w Plebiscycie Znakomitość Roku.

Wybierz z nami najlepsze produkty

To już trzecia edycja wydarzenia, w którym użytkownicy DOZ.pl wybierają produkty i linie produktowe zasługujące ich zdaniem na wyróżnienie. W 16 kategoriach tytuł Znakomitość Roku DOZ.pl otrzymają produkty z największą liczbą głosów. Zagłosuj na swoich faworytów. Wśród nominacji znajdziesz produkty do pielęgnacji twarzy, włosów i ciała oraz propozycje związane z codziennym dbaniem o siebie. „Blask twarzy", „Po włosku do piękna" i „Boskie Ciało" to kategorie, od których mogą zacząć miłośnicy pielęgnacji. Osobne kategorie obejmują z kolei całe linie produktowe, m.in. „Mistrzowska Linia Kosmetyczna", „Mistrzowska Linia Uroda", czy „Mistrzowska Linia Maluch".

16 głosów i kod rabatowy

Głosować możesz na komputerze, telefonie lub tablecie, wchodząc na stronę doz.pl/plebiscyt. Możesz też zainstalować aplikację mobilną DOZ.pl. Jeśli wskażesz faworytów we wszystkich 16 kategoriach, otrzymasz indywidualny kod rabatowy o wartości 15 zł. Wykorzystasz go do 27 października 2026 roku w aplikacji mobilnej DOZ.pl przy zamówieniu za minimum 150 zł. Rabat obowiązuje na zasadach określonych w regulaminie dostępnym na stronie: doz.pl/regulaminy

Do głosowania w Plebiscycie DOZ.pl zachęcają znane twarze ze świata sportu, telewizji i Internetu. Wśród ambasadorów tegorocznej edycji są m.in. Julia Kuczyńska, Krzysztof Ibisz, Adam Kszczot, Anna Dec, Marta Żmuda-Trzebiatowska i Olga Bołądź. Laureatów poznamy 27 października podczas gali finałowej. Dzień później wyniki pojawią się na stronie Plebiscytu i w aplikacji DOZ.pl. Zanim to nastąpi, zdecyduj, komu przyznasz swoje głosy. Sprawdź nominacje na doz.pl/plebiscyt i zagłosuj do 13 października.

Materiał reklamowy w ramach kampanii @doz.pl: Przyszłość zależy od Ciebie!

eprasa.pl cfc5b6fa4e

UNIWERSYTET ŁODZKI

Parking dla studentów zdrożał aż 120 razy!

Parking dla studentów Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego przeszedł prawdziwą cenową rewolucję. Jeszcze dwa lata temu możliwość korzystania z parkingu kosztowała 10 zł za cały okres studiów licencjackich. Dziś studenci muszą zapłacić 200 zł za każdy semestr.

EMILIA KUTLU

W roku akademickim 2024/2025 studenci płacili jedynie 10 zł za kartę wjazdową na parking Wydziału Filologicznego UŁ przy ul. Henryka Debicha. Karta była wydawana na cały okres studiów I stopnia. Osoby kontynuujące naukę na studiach magisterskich ponownie wnosiły opłatę w wysokości 10 zł. Oznacza to, że przez pięć lat studiowania koszt parkowania wynosił zaledwie 20 zł.

W kolejnym roku wjazd na parking był możliwy na podstawie ważnej legitymacji studenckiej. Tegoroczne zmiany okazały się jednak dla wielu studentów dużym zaskoczeniem. Obecnie opłata wynosi 200 zł za semestr. W praktyce oznacza to koszt 1200 zł podczas trzyletnich studiów I stopnia oraz 2000 zł dla osób studiujących przez pięć lat.

Nowe stawki budzą emocje tym bardziej, że miejsc do parkowania w okolicy uczelni stale ubywa. Od października 2025 roku do Strefy Płatnego Parkowania zostały włączone m.in. ulice Pomorska i Narutowicza. To właśnie tam wielu studentów pozostawiało swoje samochody, szukając alternatywy dla uczelnianego parkingu.

- To jest skandaliczna decyzja. Tego nie można nazwać inaczej: Uniwersytet Łódzki postanowił wzbogacić się kosztem zmotoryzowanych studentów Wydziału Filologicznego. Władze uczelni bezpardonowo wykorzystały fakt, że nie mają oni wyboru. Na prowadzącej na Wydział Filologiczny ul. Debicha praktycznie wszystkie miejsca parkingowe „zagarnęło" Radio Łódź, a sąsiednia ul. Krzywickiego jest objęta Strefą Płatnego Parkowania i na dłuższą metę parkowanie tam wychodzi jeszcze drożej - komentuje Michał, jeden z absolwentów dziennikarstwa na Wydziale Filologicznym.

FOT. NATALIA JÓŹWIAK

Nowe stawki budzą emocje tym bardziej, że miejsc do parkowania w okolicy uczelni stale ubywa.

Czym spowodowane jest podwyższenie opłat?

- Opłata w wysokości 10 zł obowiązująca w latach wcześniejszych dotyczyła wyłącznie kosztu wydania karty parkingowej. Niestety odsetek zwracanych kart po zakończeniu studiów był znikomy, co generowało dla Wydziału dodatkowe koszty związane z koniecznością ich odtwarzania i obsługi. Począwszy od roku akademickiego 2026/2027, wzorem rozwiązań funkcjonujących na innych wydziałach Uniwersytetu Łódzkiego, został wprowadzony regulamin korzystania z parkingu wraz z odpłatnością za miejsca parkingowe. Wysokość opłaty została ustalona na poziomie jednolitym dla jednostek Uniwersytetu Łódzkiego stosujących tego rodzaju rozwiązanie. Wprowadzone zasady mają na celu uporządkowanie sposobu korzystania z parkingu oraz zapewnienie dostępności miejsc dla osób uprawnionych - mówi Aneta Sadach, kierownik Działu ds. Obsługi Administracyjno-Informatycznej Wydziału Filologicznego UŁ.

Marsz i mecz na 120 lat „Kopra"

W sobotę setki uczniów, absolwentów i nauczycieli I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika świętowały 120-lecie szkoły. Jednym z najbardziej widowiskowych punktów jubileuszu był uroczysty przemarsz ulicami Łodzi.

Wcześniej uczestnicy spotkali się podczas gali w Filharmonii Łódzkiej, a później wrócili do murów słynnego „Kopra", by po latach wspominać szkolne czasy i spotkać dawnych nauczycieli oraz kolegów z klasy.

– Najbardziej pamiętam oczywiście maturę, ale też nauczycieli. Szczególnie dobrze wspominam panią profesor Ewę Białecką z języka polskiego. Była świetnym pedagogiem i wspaniałym człowiekiem - opowiada Ewa Zawadzka, absolwentka z 1986 roku

Po ukończeniu liceum wybrała farmację, a dziś sama uczy studentów.

- Pracuję na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi i prowadzę zajęcia ze studentami farmacji. Miło wrócić po latach do miejsca, od którego wszystko się zaczęło - dodaje Łodzianka.

Wielu absolwentów podkreślało, że mimo upływu lat nadal utrzymuje kontakt z dawnymi kolegami z klasy. Obchody 120-lecia I LO rozpoczęły się już w czwartek, 8 października. Na początek odbyło się jam session, które zgromadziło absolwentów i sympatyków szkoły. Dzień później zorganizowano mszę świętą, spotkania absolwentów, panele dyskusyjne oraz tradycyjny kominek harcerski. Jednym z najciekawszych punktów programu był panel poświęcony wpływowi stresu na zdrowie. W dyskusji udział wzięli prof. Piotr Pluta, absolwent „Kopra" i chirurg onkolog z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki, oraz prof. Anna Zalewska-Janowska, specjalistka w dziedzinie dermatologii, alergologii i psychodermatologii. JAKUB MLONKA

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Setki osób przemaszerowały ulicami Łodzi. Tak rozpoczęły się obchody 120-lecie słynnego „Kopra". A ostatni dzień jubileuszu upłynął pod znakiem sportowych emocji, w tym meczu koszykówki.

AUTOREKLAMA
3811460967

Igrzyska Wolności
23–25 październik 2026
XIII Festiwal Idei
Igrzyska Wolności
Patron medialny
POLSKA PRESS GRUPA
DŁ DZIENNIK ŁÓDZKI

eprasa.pl cfc5b6fa4e

ZWIERZĘTA

Łodzianie i ich pupile opanowali Manufakturę na Psim Targu

W sobotę Manufaktura zamieniła się w prawdziwe królestwo miłośników psów. Podczas kolejnej edycji Psiego Targu właściciele pupili mogli zrobić zakupy i skorzystać z porad specjalistów.

JAKUB MLONKA

Na odwiedzających czekały stoiska z karmą, smakołykami, zabawkami, legowiskami, ubrankami oraz akcesoriami spacerowymi.

Wśród wystawców nie zabrakło także specjalistów zajmujących się zdrowiem i rehabilitacją zwierząt oraz organizacji pomagających bezdomnym psom. Dużym zainteresowaniem cieszyło się stoisko firmy AGUS ze Szczecina, która od dwunastu lat zajmuje się szyciem psich ubranek.

- Już od dwunastu lat ubieramy pieski. Wiele osób traktuje dziś swoje zwierzęta trochę jak dzieci, dlatego szukają dla nich wyjątkowych rzeczy. Wszystkie projekty przygotowuję sama, sama też szyję ubranka – mówi Agnieszka, właścicielka marki AGUS.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na odwiedzających czekały akcesoria, ubranka i smakołyki.

Na stoisku można było znaleźć między innymi bluzy z kapturami, sukienki, kurtki i ubranka przygotowane specjalnie dla małych ras.

- Dziś zepsuła nam się smycz, więc kupiliśmy nową. Oglądaliśmy też ubranka. W dzisiejszych czasach wiele osób traktuje pieski trochę jak dzieci. Ja uwielbiam stroić swoją suczkę i sprawia mi to ogromną przyjemność - mówi.

Sporo osób zatrzymywało się przy stoisku z rehabilitacją zwierząt.

- Zajmujemy się głównie rehabilitacją pacjentów pourazowych i pooperacyjnych, ale pracujemy również profilaktycznie. Coraz częściej trafiają do nas także psy uprawiające różne dyscypliny sportowe, takie jak agility, frisbee czy sporty obronne - mówi Antonia Czerepińska z gabinetu Fizli Pets. – Czasami udaje się wychwycić problem na bardzo wczesnym etapie i zapobiec jego rozwojowi

Interstone, czyli minerały, meteoryty i dinozaury

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Impreza była jest zarówno do pasjonatów geologii, jak i osób, które po prostu chciały zobaczyć niezwykłe okazy natury.

Kości dinozaurów, meteoryty warte fortunę, błyszczące minerały i naturalna biżuteria przyciągnęły tłumy do hali Expo. Odbyła się tam 71. edycja targów Interstone, podczas których można nie tylko podziwiać niezwykłe okazy z całego świata, ale także kupić wyjątkowe kamienie, bursztyny czy ręcznie wykonaną biżuterię.

Dużym zainteresowaniem cieszą się wystawy skamieniałości i eksponatów związanych z prehistorycznym światem. Dla wielu odwiedzających największą atrakcją są właśnie kości dinozaurów oraz zęby pradawnych zwierząt.

- Syna praktycznie nie dało się odciągnąć od stoisk z kośćmi dinozaurów. Na pamięć zna wszystkie części filmów z cyklu „Jurassic Park" i wszystko, co związane z prehistorycznymi zwierzętami. Córka z kolei od razu zakochała się w kolorowych bransoletkach z pereł - mówi pani Agnieszka.

JAKUB MLONKA

MATERIAŁ INFORMACYJNY NFOŚiGW
0011590287

Polskie samorządy walczą o bezpieczniejsze jutro

Przed Polską stoi wielkie wyzwanie: dostosowanie się do zmian klimatu, niepewności dostaw i wysokich cen energii. Ważną rolę pełnić będą polskie samorządy. O tym, jak tworzyć bezpieczny, lokalny system energetyczny i jak uodpornić się na zmiany klimatyczne rozmawiali w Poznaniu podczas konferencji Local Trends samorządowcy, przedstawiciele władz centralnych i specjaliści z całej Polski, w tym Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

– Mamy wrażenie, że energia po prostu będzie. A biorąc pod uwagę to, co się dzieje na świecie, np. zerwane są łańcuchy dostaw, może się okazać się, że będzie strasznie droga, a może jej nawet brakować. Rozwijanie naszej lokalnej energetyki to nasz interes narodowy, to nasz prawdziwy patriotyzm – podkreśla Sławomir Ćwik, wiceminister klimatu.

Kluczową rolę w budowaniu lokalnego bezpieczeństwa energetycznego odgrywają samorządy, które coraz częściej inwestują w ograniczanie zużycia energii oraz rozwój odnawialnych źródeł energii.

Prezes NFOŚiGW, Dorota Zawadzka-Stępniak

– Samorządy powinny myśleć i planować długofalowo, i patrzeć na transformację energetyczną, niskoemisyjną w kontekście wielu zmian – zauważa prezes Narodowego Funduszu, Dorota Zawadzka-Stępniak.

– Ona powinna się zaczynać od inicjatyw oddolnych. Z naszych rozmów z samorządami wynika ogromna potrzeba wsparcia ich w działaniach ukierunkowanych na poprawę efektywności energetycznej. Koszty energii dla budynków publicznych szkół, szpitali itp. są tak duże, że samorządy coraz bardziej świadomie podejmują takie inwestycje. I my takie programy samorządom oferujemy.

Społeczności i magazyny budują naszą odporność

Ważnym elementem lokalnej transformacji energetycznej stają się społeczności energetyczne oraz magazyny energii,

– W kraju działa już blisko 900 lokalnych spółdzielni energetycznych. Jeszcze niedawno samorządy zadawały sobie pytanie, po co mają to robić – energetyki nie ma w zadaniach własnych gmin. Dziś szukają miejsca na wiatrak czy gminną biogazownię, na każdym forum samorządowym dyskutują, co zrobić. Bo spółdzielnia nie jest tylko dla zaspokojenia potrzeb energetycznych samorządów czy spółek gminnych, ale jest świetnym rozwiązaniem do tego, żeby sprzedawać tanio prąd mieszkańcom – tłumaczy Paweł Łapacz, prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. – Naszym zadaniem jest to odpowiednio ukierunkować.

Wsparcia w tym zakresie potrzebuje cały system energetyczny, w tym coraz

popularniejsze spółdzielnie energetyczne. Rozwiązanie kwestii magazynowania taniej energii z farm fotowoltaicznych powinno obniżyć rachunki za prąd każdego mieszkańca kraju.

– Kolejnym zadaniem jest kwestia magazynowania energii. Przy produkcji energii ze źródeł odnawialnych – czy na poziomie gospodarstw domowych, czy wyższym -potrzebne jest magazynowanie tej energii, kiedy ona jest po prostu najtańsza. Stąd też oferujemy programy na magazynowanie energii, trochę jako element polegający na uelastycznieniu systemu, ale również zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego – dodaje prezes Zawadzka-Stępniak. – Były 4 mld zł na duże magazyny. Teraz uruchamiamy miliard złotych na magazyny domowe, bo widzimy w nich naprawdę ważny element systemu. Widzimy też ogromny potencjał w magazynach ciepła. To rynek, który się jeszcze nie rozwinął i nabór na takie magazyny chcemy jeszcze w tym roku ogłosić – dodaje prezes NFOŚiGW.

Zmiany klimatu kolejnym wyzwaniem

Na tym wyzwania, przed którymi stoją samorządy w dobie zmian klimatycznych, zdaniem Doroty Zawadzkiej-Stępniak nie kończą się.

– Widzimy ogromne potrzeby w budowaniu lokalnej odporności, zarówno jeśli chodzi o mitygację, czyli ograniczenie emisji gazów cieplarnianych, ale również adaptację do zmian klimatu. Mamy do czynienia z coraz większymi wyzwaniami związanymi z nieprzewidywalnymi opadami, powodziami, wysokimi temperaturami i suszą. Mamy na ten cel ponad 10 miliardów złotych – przypomina Dorota Zawadzka-Stępniak. – Stąd takim trzecim niezwykle ważnym obszarem, który wspieramy, to działania adaptacyjne. Budowa zielono-niebieskiej infrastruktury – do zbierania wody deszczowej, mała retencja, renaturyzacja, zieleń miejska itp. – mają ogromny wpływ na przykład na ograniczenie średniej temperatury w miastach.

– Oferujemy oczywiście wsparcie finansowe, natomiast potrzebne są dobre projekty, przemyślane, wynikające z szerszej strategii, więc oferujemy też od dłuższego czasu wsparcie doradcze dla naszych beneficjentów. Jako Narodowy Fundusz – a myślę, że mogę powiedzieć to w imieniu całego systemu funduszy – chcemy pełnić nie tylko rolę finansową, ale też centrów kompetencji i wsparcia doradczego dla państwa, dla samorządów. I zachęcam wszystkich do tego, żeby z tego wsparcia skorzystać – mówi prezes NFOŚiGW.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

PO ATAKACH NOŻOWNIKÓW NA MAZOWSZU

W piątek do szkół w Łodzi przyszła połowa uczniów. Jak będzie dzisiaj?

Po tragicznych wydarzeniach w szkołach w Ostrołęce i Leszczydole-Nowinach sprawdziliśmy jak wygląda sytuacja w łódzkich placówkach. Wielu nauczycieli przyznaje, że sami zaczęli obawiać się o bezpieczeństwo. W szkołach pojawiły się policyjne patrole, a część rodziców zostawiła dzieci w domach.

J. MLONKA, M. WITKOWSKA

W piątek w łódzkich szkołach odbywały się normalnie. Żadna z placówek nie zgłosiła do kuratorium oświaty przejścia na naukę zdalną lub odwołania zajęć. Jednak atmosfera od rana była pełna napięcia.

- Żona chciała, żeby syn został dziś w domu, ja uważałem, że nie ma co panikować i powinien iść. Potem cały dzień bałem się, że jednak coś w tej szkole się wydarzy i żona słusznie będzie mnie winić - powiedział nam ojciec jednego z łódzkich uczniów.

Sygnały o szczególnie niskiej frekwencji w placówkach nie dotarły natomiast do Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Łodzi. Jeszcze w czwartek wieczorem rozmawiali z wszystkimi dyrektorami miejskich szkół.

- Telefony były wykonywane do późnych godzin nocnych. Rozmowy z dyrektorami dotyczyły zachowania ostrożności i czujności, poinformowaliśmy też o planowanej obecności w szkołach policji i straży miejskiej - informuje Monika Pawlak z biura prasowego UMŁ.

Do sytuacji odniósł się również łódzki kurator oświaty Janusz Brzozowski. Podkreśla, że ostatnie wydarzenia budzą emocje, ale szkoły nie mogą rezygnować z codziennego funkcjonowania.

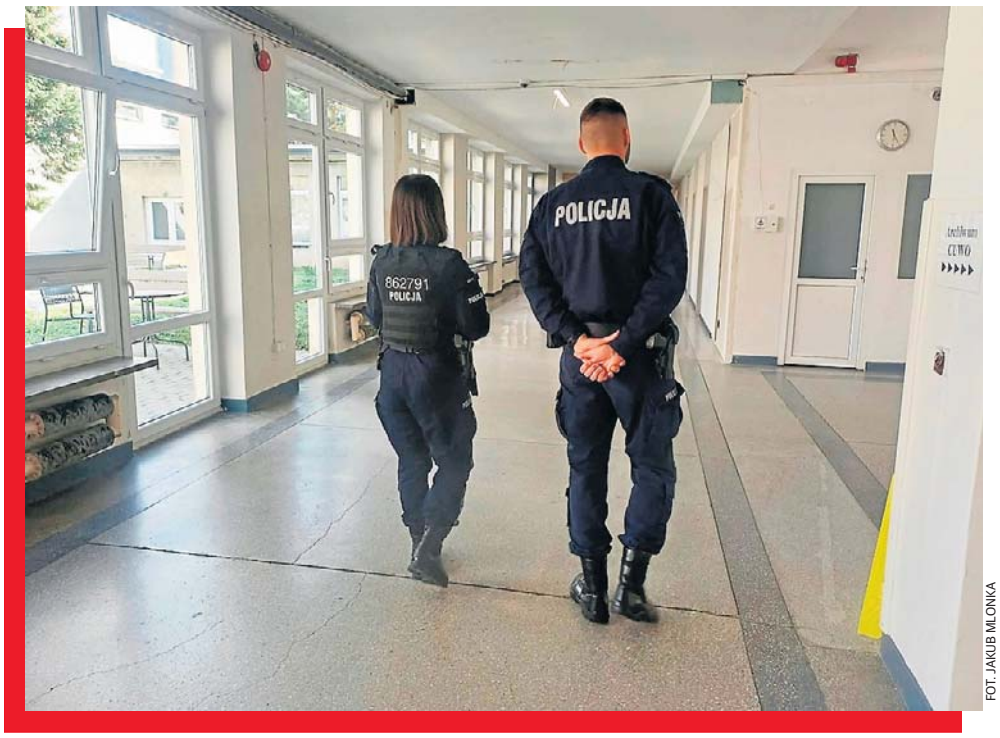

FOT. JAKUB MLONKA

Patrol policji w jednej z łódzkich szkół. Ich obecność miała zwiększyć poczucie bezpieczeństwa w placówce.

W piątek w całej Polsce w rejonie szkół czuwały patrole policji, w Łodzi dodatkowo rękę na pulsie trzymali strażnicy miejscy.

- Przed budynkiem stał radiowóz policyjny. Na parterze, przy głównym wejściu, dyżurowało dwóch funkcjonariuszy. Policjanci patrolowali teren szkoły i sprawdzali osoby wchodzące do budynku, weryfikując, czy są uczniami naszej placówki. Ich obecność miała zwiększyć poczucie bezpieczeństwa - mówi nauczycielka z jednej ze szkół na Polesiu.

Nauczyciele zwracają uwagę, że ostatnie ataki mocno wpłynęły również na ich środowisko.

- Mam wrażenie, że jako dorośli trochę straciliśmy kontrolę nad tym, co dzieje się z młodymi ludźmi. Wychowania dzieci nie da się budować bez zasad, konsekwencji i systematyczności. Nie chodzi o karanie dzieci, ale o stawianie granic - mówi nauczycielka z Pabianic.

Trzeba rozmawiać z dziećmi!

O sytuacji w szkołach w związku z tzw. krwawym piątkiem rozmawialiśmy z prof. Aleksandrą Lewandowską, psychiatrą dziecięcym.

- Szkoły w porozumieniu z nauczycielami specjalistami, psychologami i pedagogami, powinny się skupić na tym, aby zapewnić dzieciom przestrzeń do rozmowy o lęku, który teraz odczuwają - mówi prof. Aleksandra Lewandowska. - Jeśli dzieci nie mają możliwości aby porozmawiać o tym, czego się boją z dorosłymi, to rozmawiają w gronie rówieśników i przekazują sobie fejkowe informacje.

Zdaniem specjalistki fakt, że szkoły podjęły różne decyzje o tym, czy w „krwawy piątek" będą pracować czy nie, wywołał chaos i spowodował niepokój u dzieci. Zawiedli dorośli którzy nie zadbali o spójny przekaz.

- Część dzieci bała się, że dorośli nie mówią im prawdy o tym, czy mogą się one czuć bezpiecznie. Część dzieci prosiła, żeby zabrać je ze szkoły do domu i dobrze, że rodzice tak zrobili - mówi profesor. - Teraz szkoła i rodzice powinni ustalić wspólny przekaz: bardziej skupić się na byciu z dziećmi i młodzieżą. Jeśli dzieci będą wiedziały, że w szkole są bezpieczne, to nie będą się bały do niej pójść. Dla zdrowia psychicznego dziecko musi mieć jedną osobę minimum jedną osobę dorosłą, która zawsze będzie dla niego dostępna, z którą będzie mogło porozmawiać czując się w tej relacji bezpiecznie. Rodzic powinien to dziecku zapewnić.

Zdaniem prof. Aleksandry Lewandowskiej w profilaktyce zaburzeń psychicznych u dzieci konieczne są rozwiązania takie jak ustawa blokująca dostęp do nielegalnych treści w internecie. W szkole powinno być też więcej zajęć poświęconych budowanie relacji, a mniej dydaktyki.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Coraz większym problemem jest sposób w jaki rodzice wywiązują się ze swojej roli - nie zapewniają dzieciom poczucia bezpieczeństwa, nie widzą ich potrzeb emocjonalnych - uważa prof. Lewandowska.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Zwrócił uwagę hałasującym, sam został zaatakowany

Mieszkaniec Konstantynowa Łódzkiego padł ofiarą brutalnego pobicia po tym, jak zwrócił uwagę dwóm mężczyznom zakłócającym spokój. Sprawcy usłyszeli już zarzuty.

Do zdarzenia doszło wieczorem przy ul. Zgierskiej w centrum miasta. W bramie jednej z kamienic przebywało dwóch mężczyzn w wieku 25 i 29 lat. Pili alkohol i głośno się zachowywali. Hałas przeszkadzał mieszkańcom. W pewnym momencie 60-letni lokator otworzył okno i poprosił mężczyzn o zachowanie spokoju. Prośba nie spodobała się awanturnikom. Między stronami doszło do wymiany zdań. Po chwili 60-latek wyszedł przed kamienicę, by osobiście porozmawiać z mężczyznami. Sytuacja szybko wymknęła się spod kontroli.

Zebrany materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie obu mężczyznom zarzutów pobicia oraz kierowania gróźb karalnych. Grozi im nawet pięć lat pozbawienia wolności. Sprawa znajdzie swój finał w sądzie – informuje młodszy aspirant Jakub Gąsiorek, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

FOT. POLICJA

eprasa.pl cfc5b6fa4e

O TYM SIĘ MÓWI

Ataki nożowników. Szkoły wciąż będą pod ścisłą kontrolą

Sto siedemnaście zatrzymanych osób. Zabezpieczone noże, maczety, pistolety na kulki, butelki z benzyną, śrubokręty, młotki, które młodzież próbowała wnosić do szkoły.

DOROTA KOWALSKA, PAP

Ostatnie wydarzenia w polskich szkołach - ataki nastolatków na swoich kolegów, nauczycieli i pracowników placówek, wielu rannych, jedna ofiara śmiertelna - zmobilizowały nie tylko służby, ale samych rodziców i uczniów.

W niedzielę w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyła się specjalna odprawa z udziałem ministrów i służb.

- Dziś też są kontrole w szkołach i okolicach. Będziemy kontynuować te prace w kolejnych dniach - zapowiedział Donald Tusk.

W trakcie odprawy premier podkreślił, że „nie mamy do czynienia z żadną zorganizowaną na dużą skalę grupą ludzi (...), którzy mają plan, aby tworzyć poczucie zagrożenia".

- To są bardzo często zachowania spontaniczne, wynikające głównie z aktywność w sieci - tłumaczył Tusk. Dodał, że w ostatnich latach zarówno w Polsce, jak i na całym świecie odnotowywany jest wzrost „fascynacji przemocą". W sieci aktywna jest chociażby grupa młodych ludzi, poszukująca treści nazistowskich związanych z przemocą z czasów II wojny światowej. Zdaniem premiera to groźne zjawisko cywilizacyjne, bo przemoc pojawia się w coraz bardziej widoczny sposób także w grach popularnych zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych.

Również Marcin Kierwiński, szef MSWiA potwierdził, że w przypadku czterech najgłośniejszych przypadków aktów agresji z ostatniego tygodnia, służby nie znalazły „jakichkolwiek związków pomiędzy tymi przypadkami". Nie wydaje się, żeby te osoby w jakikolwiek sposób się kontaktowały, choć śledczy cały czas to sprawdzają.

- Mamy do czynienia z bardzo ponurą modą na przemoc. W bardzo wielu miejscach mamy sygnały, że rodzice włączają się w akcje kontrolowania, co oglądają ich dzieci w sieci - mówił szef rządu.

Marcin Kierwiński poinformował, że w ostatnich dniach skontrolowano prawie 65 tys. placówek oświatowych, zatrzymano 117 osób. W akcji brało udział blisko 40 tys. policjantów.

- Sprawy kierowane są do prokuratury lub sądów rodzinnych. Zatrzymane osoby są głównie w wieku 13-19 lat. Choć zdarzały się osoby młodsze - przekazał.

Minister Kierwiński zapowiedział, że stan kontroli w szkołach będzie „utrzymywane, do kiedy będzie to potrzebne".

Na odprawie głos zabrał również komendant główny policji gen. Marek Boroń. Wiadomo, że podczas przeszukań w domach młodych ludzi mundurowi zabezpieczyli 110 niebezpiecznych przedmiotów: noże, maczety, pistolety na kulki, butelki z benzyną, zaostrzone przedmioty, śrubokręty, młotki. Takie przedmioty młodzież próbowała wnosić do szkoły.

Obecny na naradzie minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podkreślił, że od czwartku służby działają w trybie alarmowym.

- Wszystkie aktywności, które pojawiają się w sieci, bez względu na to czy dotyczą naśladownictwa, czy rosnącego zainteresowania subkulturami związanymi z grupami zbrodniczymi, są monitorowane i zgłaszane bezpośrednio policji - mówił.

FOT. POLSKA PRESS

Tak należy reagować w przypadku ataku uzbrojonego napastnika.

Po modlitwie Anioł Pański papież powiedział, że przejdzie operację guzka w płucu

Papież Leon XIV powiedział w niedzielę wiernym, że lekarze wykryli u niego guzek w płucu w początkowej fazie i dlatego za ich radą podda się w najbliższych dniach operacji jego usunięcia. Na zakończenie spotkania z wiernymi na południowej modlitwie Anioł Pański papież ogłosił:

„Najdrożsi, niedawno, podczas badań kontrolnych, lekarze wykryli u mnie niewielki, ograniczony guzek w płucu. Został on wykryty na bardzo wczesnym etapie i jest dobrze zlokalizowany. Lekarze uznali, że wskazana jest interwencja chirurgiczna. Dlatego, zgodnie z ich zaleceniami, zdecydowałem się na operację, aby go usunąć. Zabieg jest już zaplanowany na najbliższe dni. Dziękuję Wam za duchową bliskość i powierzam się Waszej modlitwie" - powiedział Leon XIV.

Jak powiedział rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej Matteo Bruni zabieg jest zaplanowany „na pierwsze dni przyszłego tygodnia, a przewidywany czas hospitalizacji po operacji wynosi około tygodnia".

Jak się mówi - zabieg zostanie przeprowadzony w klinice Gemelli. Wcześniej Watykan ogłosił, że w dniach od 6 do 17 listopada Leon XIV odwiedzi Urugwaj, Argentynę i Peru. Nie ma jeszcze informacji, czy termin ten zostanie potwierdzony. Także w niedzielę papież mówił wiernym o tym, że odwiedzi Peru. Leon XIV ma 71 lat. Papieżem został w maju 2025 r.

ANNA NAGEL, PAP

Trump niezadowolony z ataków Ukrainy na rosyjskie rafinerie. I chce, by Ukraina miała nowego prezydenta zamiast Zełenskiego

Prezydent USA Donald Trump wyraził opinię, że Ukraina potrzebuje nowego prezydenta, ponieważ Wołodymyr Zełenski nie chce zaprzestać ataków na rosyjskie rafinerie. Dzień wcześniej Trump ogłosił, że rozmawiał telefonicznie z Putinem i że USA dogadały się z Rosją ws. dostaw oleju napędowego. Trump zarzucił Zełenskiemu, że atakując rosyjskie rafinerie, przysparza problemów całemu światu.

- Dobrze by było, gdyby przestał. [...] Ukraina potrzebuje nowego przywódcy, który potrafi zawrzeć porozumienie - powiedział Trump przed Białym Domem.

- Powiedzieliśmy mu: możesz robić z Rosją, co chcesz, ale nie atakuj rafinerii, bo to stwarza problemy dla całego świata. [...] Mógłby zawrzeć wiele porozumień, ale z jakiegoś powodu tego nie robi - kontynuował Trump, dla którego przed listopadowymi wyborami uzupełniającymi do Kongresu problemem są ceny paliw w USA, które wzrosły przede wszystkim z powodu wojny z Iranem.

FOT. JULIA DEMAREE NIKHINSON/AP/EAST NEWS

Prezydent Trump znów jest w konflikcie z prezydentem Zełenskim.

Dzień wcześniej Trump ogłosił, że rozmawiał przez telefon z rosyjskim przywódcą Władimirem Putinem, a ten obiecał mu, że Rosja może rozpocząć dostawy oleju napędowego do USA i na rynek światowy. Ministerstwo Finansów USA natychmiast ogłosiło wydanie Rosji tymczasowej licencji na dostawy, a już w sobotę rosyjskie władze oświadczyły, że częściowo znoszą zakaz eksportu oleju napędowego.

Wołodymyr Zełenski, który stara się nie sprzeciwiać się bezpośrednio Trumpowi i nie krytykować go, tym razem zareagował ostro, stwierdzając, że zezwolenie Rosji na sprzedaż produktów naftowych to prezent dla Putina i „inwestycja w wojnę". W sobotę w Miami zakończyły się przedwcześnie rozmowy delegacji z Ukrainy, UE i USA. Planowano, że potrwają one dwa dni, ale, delegacja ukraińska już wraca do domu.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI, PAP

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie

Nagrody Nobla są nudne. Coroczna jazda obowiązkowa, która wzbudza tyle emocji co lektury szkolne wśród uczniów. Ale mimo to każdy w październiku sprawdza, kto wygrał tym razem. A osoby wyróżnione noblowskim medalem stają się w naturalny sposób autorytetami w skali globalnej. I już za to Nagrody Nobla trzeba docenić. Stały się najbardziej efektywnym sposobem kreowania merytokratycznej arystokracji współczesnego świata.

AGATON KOZIŃSKI

„Szósty października 2023 roku to jeden z najwspanialszych dni mojego życia. Przyniósł mi radość, lecz także złożył na moich barkach wielką odpowiedzialność. Niemal od razu zaczęłam też odczuwać narastający gniew reżimu. Wiedziałam, że restrykcje i presja będą teraz jeszcze większe" - pisała Narges Mohammadi, laureatka pokojowego Nobla z 2023 r.

Ta irańska dziennikarka i aktywistka w swojej autobiografii, którą w Polsce właśnie wydał Znak, ze szczegółami opisała moment, kiedy dowiedziała się o wyróżnieniu. Znajdowała się wtedy w zakładzie karnym Ewin w Teheranie. Ciężkie więzienie. Przeznaczone przede wszystkim dla politycznych dysydentów, w którym regularnie władze sięgają po tortury i wykonują egzekucje. Doniesienia o nagrodzie wywołały wśród jej więziennych współtowarzyszy eksplozję radości połączoną ze wspólnymi śpiewami, tańcami i skandowaniem politycznych haseł. Co ciekawe, w tych wspomnieniach nie ma nic o zachowaniu strażników, jakby ci nie zauważyli tego niezwykłego poruszenia na kobiecym oddziale więzienia. Reakcja przyszła dopiero w kolejnych tygodniach, gdy - jak wspominała Mohammadi - zaczęto jej mocno utrudniać życie w więzieniu.

„Niektórzy uważają, że Nagroda Nobla czyni człowieka nietykalnym. Ja nigdy nie żywiłem takich złudzeń" - mówił nigeryjski dramaturg Wole Soyinka, który dostał literackiego Nobla w 1986 r. On sam spędził wiele lat w nigeryjskim więzieniu, choć akurat po otrzymaniu Nobla problemów z władzami już nie miał. Ale to nie jest reguła. Cytowana przed chwilą Narges Mohammadi została zatrzymana w grudniu 2025 r., a więc trzy lata po wyróżnieniu. Gdy wybuchły w Iranie protesty przeciwko reżimowi ajatollahów, natychmiast aresztowano ją i przetrzymywano w ciężkich warunkach (w więzieniu przeszła m.in. atak serca).

Nobel nie dał także immunitetu Alesiowi Bialackiemu. Nagrodę otrzymał w 2022 r., a w marcu 2023 r. sąd w Mińsku skazał go na 10 lat kolonii karnej. Chiński dysydent i pisarz Liu Xiaobo dostał literackiego Nobla w 2010 r., ale mimo to zmarł w więzieniu siedem lat później. Podobny los spotkał niemieckiego pacyfistę Carla von Ossietzky'ego - mimo wyróżnienia otrzymanego w 1935 r., hitlerowskie władze w Berlinie trzymały go za kratami, aż zmarł w 1938 r. Widać, że nie dla wszystkich „najwspanialszy dzień życia" okazywał się początkiem czegoś pięknego.

BEZ DEWALUACJI

Tych kilka wymienionych przed chwilą przykładów pokazuje rolę Nagrody Nobla. Wyróżnienia, które stanowi fenomen sam w sobie. Jest przyznawane od 1901 r., otrzymało ją do tej poru około tysiąca osób - i do dziś nie uległo dewaluacji. Żyjemy w czasach postępującej relatywizacji rzeczywistości, subiektywizacji systemów wartości, ale ufundowana przez Alfreda Nobla skutecznie wymyka się współczesnym trendom. Cały czas udaje jej się zachować powagę, wiarygodność, prestiż, szacunek. Choć przecież nie ominęły jej skandale (także seksualne), to żaden z nich nie okazał się na tyle duży, by podmyć tę skałę, na której stoi wzniesiona przez Nobla latarnia. To właśnie dlatego co roku tydzień noblowski skupia na sobie uwagę całego świata.

Powiedzmy sobie szczerze: dla zdecydowanej większości z nas nazwiska osób, które w danym roku otrzymują tę nagrodę, nic nie mówią. Poza wąską grupą specjalistów z danej branży nazwiska osób otrzymujących Nobla czy to z chemii, czy z fizyki, czy nawet literatury nie mówią praktycznie nic. Niewiele lepiej jest z najbardziej popularną nagrodą. Nawet pokojowy Nobel rzadko kiedy wzbudza większe poruszenie. Gdyby otrzymał go Donald Trump (bardzo chce), pewnie wywołałoby to globalną, zbiorową dyskusję. Ale jeśli dostanie organizacja Caritas (jeden z tegorocznych faworytów), to przez świat przejdzie przez chwilę szmer ogólnego podziwu, a potem każdy uda się do swoich zajęć. Drugiej refleksji na ten temat nie będzie.

I to jest część opowieści o Noblach. One są w dużej części nijakie - w tym sensie, że nie uruchamiają (czy może uruchamiają bardzo rzadko) zbiorowych emocji. Napiszmy to otwarcie: są po prostu nudne. Nie mają nic wspólnego z estetyką internetowych shortów, postów na Tik-Toku czy rolek na Instagramie, które dziś rządzą masową wyobraźnią. One są wręcz na antypodach tego blasku i blichtru przykuwających uwagę ludzi na co dzień. Nikt o nich nie rozmawia w windzie, nie wrzuca o nich ekscytujących postów na media społecznościowe, nie dzwoni do przyjaciół natychmiast po tym, jak usłyszy nazwiska zwycięzców, by z nimi o tym pogadać.

Jest odwrotnie. Tymi nagrodami żyją jedynie poszczególne branże, gałęzie nauki. Są one bardzo ważne dla tych 1300 osób, które co roku biorą udział w bankiecie noblowskim wydawanym w grudniu w sztokholmskim ratuszu. I to właściwie wszystko. Jak w ósmej klasie podstawówki trzeba przeczytać „Pana Tadeusza", przebrnąć przez „Nad Niemnem" w liceum, tak co roku trzeba zwrócić uwagę na laureatów wskazanych przez szwedzkich i norweskich akademików. Trochę to przypomina wizytę u dentysty - nikt tego nie lubi, ale wie, że tak trzeba. Jazda obowiązkowa w corocznym cyklu życia.

NOBLOWSKI PARADOKS

Tylko skoro Noble są nudne i to jedynie „jazda obowiązkowa", to czemu poświęcamy na nie tyle czasu? Bo dla laureatów tej nagrody bardzo często życie dzieli się na „przed" i „po" Noblu. „Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status" - przyznał argentyński biochemik Luis Federico Leloir, laureat z 1970 r. „Zdziwiłbyś się, ile drzwi otwiera Nagroda Nobla" - mówił amerykański pisarz Elie Wiesel, który otrzymał pokojowego Nobla w 1986 r. „Nagroda Nobla daje możliwość publicznego zajmowania stanowiska" - taki komentarz wygłosił amerykański fizyk Philip Warren Anderson, który swoje wyróżnienie zgarnął w 1977 r.

Po otrzymaniu Nobla życie laureatów zmienia się w sposób zdecydowany. „Dla większości ludzi prawdopodobnie najważniejszą kwestią związaną z Nagrodą Nobla jest to, czy uda im się zdobyć upragnione miejsce parkingowe na terenie kampusu" - żartował astrofizyk Saul Perlmutter wyróżniony w 2011 r. Możliwość zaparkowania auta blisko pracy to duża korzyść, ale jedna z wielu. Sama nagroda jest dość pokaźna, dla dużej części laureatów - zwłaszcza wywodzących się spoza świata zachodniego - ten milion euro oznacza radykalną poprawę jakości życia.

Ale przede wszystkim życie się zmienia z powodu prestiżu, jaki roztacza Nobel wobec swoich laureatów. Zdobycie tej nagrody często okazywało się przepustką do najwyższych splendorów, pozwalało sięgać po władzę. Prezydentami swoich krajów zostawali tacy nobliści, jak Nelson Mandela (RPA), Lech Wałęsa (Polska), José Ramos Horta (Timor Wschodni). Kanadyjczyk Lester Bowles Pearson otrzymał Nobla w 1957 r. za działania na rzecz zakończenia kryzysu sueskiego, a w 1963 r. został szefem rządu. Aung San Suu Kyi dostała pokojowego Nobla w 1991 r. za walkę z juntą wojskową rządzącą Birmą (Mjanma), a w 2016 r. przejęła polityczną władzę w kraju. Dla każdej z tych osób medal noblowski stawał się paszportem do władzy. Dla mieszkańców danego kraju fakt, że ich współobywatel otrzymał tak ważne wyróżnienie stawał się rękojmią ich wiarygodności i uczciwości. Jeden z wymiarów Nobla.

Wymiarów jest więcej, często bardzo prozaicznych. Na przykład nobliści stają się dużą atrakcją dla wszelkiego rodzaju konferencji, gdzie występują w kategoriach mówców honorowych. Oczywiście, nie za darmo. Na przykład Turek Orhan Pamuk, laureat literackiego Nobla z 2006 r. za jedno wystąpienie otrzymuje ok. 25 tys. dolarów. Stawki Lecha Wałęsy czy ekonomisty Josepha Stiglitza są jeszcze wyższe (ceny za danymi opublikowanymi na stronie agencji Celebrity Speakers). Żaden z nich do takich pieniędzy by się nawet nie zbliżył, gdyby nie wyróżnienie akademików ze Sztokholmu i Oslo. A przy okazji ta sytuacja pokazuje, jaki realny wymiar ma ta „nudna" nagroda.

CHOROBA NOBLA

„Zostaniecie zasypani prośbami o wypowiedzi na najróżniejsze tematy, o podpisywanie listów i petycji oraz ogólnie o użyczenie swojego nazwiska na rzecz różnych spraw, niektórych szlachetnych, innych mniej" - ostrzegał przyszłych noblistów w artykule napisanym w 2013 r. brytyjski biochemik Paul Nurse, który sam otrzymał nagrodę w 2001 r. A przy okazji dotknął innej delikatnej kwestii związanej z tą nagrodą: ego jej laureatów.

„Gdybym potrafił to wyjaśnić zwykłemu człowiekowi, nie zasługiwałbym na Nagrodę Nobla" mówi amerykański fizyk Richard Feynman, wyróżniony w 1965 r. Ten fizyk w swojej branży miał opinię niemal gwiazdy show-biznesu ze względu na niekonwencjonalne zachowania, m.in. fascynował kulturą Indian i uczył się od nich grać na bębnach.

Inni nobliści szli dużo dalej. Linus Pauling, który otrzymał nagrodę z chemii (1954) i pokojową (1962), później skręcił w bardzo dziwną stronę. Wykorzystywał swój autorytet m.in. do przekonywania, że choroby nowotworowe można leczyć witaminą C. Mocno angażował się w ruch antywojenny. Wynalazca tranzystora William Shockley, wyróżniony w 1956 r. fizycznym Noblem, później zaangażował się w promowanie eugeniki i promowania rasistowskich poglądów. Z kolei brytyjski fizyk Brian Josephson, laureat Nobla z 1973 r. za przełom w badaniach nad nadprzewodnictwem, pod koniec życia skupił się na parapsychologii.

Te przykłady są tylko kilkoma pokazującymi na czym polega zjawisko nazywane „chorobą Nobla". Ten termin spopularyzował amerykański onkolog David Gorski określając w ten sposób noblistów, którzy otrzymali swoje nagrody i później swój autorytet i sławę wykorzystywali do głoszenia poglądów daleko wychodzących poza ich kompetencje branżowe. Austriacki pisarz Peter Handke (Nobel w 2019 r.) publicznie negował ludobójstwo w Sre-

eprasa.pl cfc5b6fa4e

FOT. NOBEL PRIZE OUTREACH. PHOTO: NANAKA ADACHI

Gala wręczania Nagród Nobla w 2025 r.

brenicy. Norweski pisarz Knut Hamsun, nagrodzony przez akademików w 1920 r., później otwarcie wspierał nazizm, a swój medal noblowski przekazał Josephowi Goebbelsowi. Najlepszy dowód, na jakie manowce może zwieźć ego napompowane do granic możliwości wręczeniem prestiżowego odznaczenia.

Nie dotyczy to wszystkich. Na przykład Wisława Szymborska po otrzymaniu Nobla w 1996 r. trzymała się w dużej mierze z dala od polskiego życia publicznego - choć przecież w tak rozpolitykowanym kraju jak nasz na pewno jej głos byłby dobrze słyszany. Ona jednak nie uległa pokusie, nie wpadła w sidła zdiagnozowanego przez Davida Gorskiego zaburzenia. Warto to podkreślić.

Ale też warto podkreślić samo znaczenia Nobli. Istnieją 125 lat - i mimo całego morza kontrowersji, jakie wyrosły przez ten okres wokół tej nagrody, zdołały zachować swój prestiż i powagę. Od dawna są stałym punktem odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie. I choćby z tego powodu warto je docenić.

AUTOREKLAMA

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

W stolarstwie, 608-502-044

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Literacki Nobel dla poetki Anny Patrycji Carson

Sława najlepszej poetki na świecie, a przy okazji 1,2 mln dolarów, powędrują w tym roku do 76-letniej poetki, tłumaczki i wykładowcy. Choć Anna Patrycja Carson pierwsze wiersze opublikowała już w latach 80. XX wieku, jej debiutancki tom ukazał się dopiero w 1995 r.

MARIUSZ GRABOWSKI

Akademia Szwedzka napisała w uzasadnieniu swego werdyktu, że wyróżniła Annę Carson za „odważną i nowatorską twórczość, która w pełnym inwencji dialogu z tradycją klasyczną stworzyła nowe formy dla literatury współczesnej".

GREKA I SEKS

Na literackim rynku Kanady Anna Carson zajmuje od lat dość ważną pozycję. W jej oficjalnym CV z Uniwersytetu Michigan, gdzie wykładała starożytną grekę można przeczytać, że jest „Canadian poet, essayist, translator, classicist, and professor".

Ei Poezja i pieniądze

FOT. PAP/EPA

Patrycja Carson

Ale znana jest także poza kręgiem pisarzy i wykładowców: w popularnym kilkanaście lat temu serialu amerykańskim „Słowo na L", przedstawiającym życie grupy lesbijek i biseksualistek oraz ich przyjaciół, i kochanków z Los Angeles, bohaterowie cytują fragmenty jej wierszy. Skądinąd ta anegdota dość precyzyjnie pokazuje środowiska, które literacko interesują poetkę. W swej twórczości nie tylko zaciera granice pomiędzy starożytnością a współczesnością, modernizmem i postmodernizmem, Kanadyjczykami i Amerykanami, ale odkrywa też tajemnice. I to najróżniejszego rodzaju: filozoficzne, światopoglądowe, polityczne, a także seksualne.

W 2000 r., po wydaniu „Dekreacji" zarzucono Carson, że celowo balansuje na granicy skandalu, choćby wtedy gdy porusza kwestię seksualności kolegów po piórze. Broniła się argumentem, że intymność u zajmujących się zawodowo pisaniem „nie istnieje".

Z KANADY NA ISLANDIĘ

„Annę Carson zawsze interesowały takie rodzaje doświadczenia, których nie da się ująć wprost, tylko trzeba zbliżać się do nich ukosem" - napisał „The New Yorker" w 2010 r. po tym, jak zdobyła nagrodę PEN Clubu za tłumaczenie „Orestei" Ajschylosa.

„Ukosem" dobrze pasuje do jej biografii. Urodziła się w 1950 r. w Toronto, gdzie ukończyła studia i obroniła doktorat o poezji starożytnej Grecji. Bardzo niechętnie opowiada o tamtym okresie: „Projektowałam nawet opakowania do płatków śniadaniowych" - mówiła w jednym z wywiadów, tłumacząc kilkuletni okres literackiej bezczynności po dyplomie. Ostatecznie poświęciła się naukowo literaturze starożytnych Greków i Rzymian.

Zadebiutowała w 1986 r. ciepło przyjętym esejem „Słodko-gorzki Eros", który był rozwinięciem jej doktoratu. Choć pierwsze wiersze opublikowała już w latach 80., jej debiutancki tom poetycki, „Glass, Irony, and God" ukazał się dopiero w 1995 r. Późno, ale mimo to Carson szybko stała się jednym z najgłośniejszych nazwisk zachodniej, anglojęzycznej poezji. Obecnie mieszka na Islandii, w Stykkishólmur, a w 2022 r. otrzymała tamtejsze obywatelstwo.

GERION I HERAKLES

Zarówno „Słodko-gorzki Eros", jak i „Glass, Irony, and God" miały swoje triumfy na listach czytelniczych hitów, lecz największą popularność przyniosła Carson powieść wierszem „Autobiography of Red" z 1998 r. (polskie tłumaczenie „Autobiografia czerwonego"), kompilacja kilku greckich starożytnych utworów. Opowiada o dorastaniu bohatera - Geriona, skrzydlatego chłopca o czerwonej skórze, jego wewnętrznym świecie, pożądaniu oraz skomplikowanej relacji z butnym i egocentrycznym włóczęgą Heraklesem.

Szczególnie entuzjastycznie przyjęły powieść środowiska mniejszości seksualnych. Gerion jako ofiara manipulującego nim Heraklesa - symbolizujący współczesnego geja - jest nie tylko prefiguracją mechanizmu miłosnego uzależnienia, ale też przykładem dyskryminacji ze strony konserwatywnego społeczeństwa.

Krytycy podkreślali, że Carson sięga do antycznych historii, by opowiedzieć je w nowym społecznym anturażu. „To zdumiewająco obrazowa i zarazem erudycyjna książka o »zwyczajnej, po ludzku zwyczajnej, źle wybranej miłości«, ale też refleksja o byciu innym" - pisał recenzent „The New York Review of Books".

ERUDYTKA NA MCGILL

W twórczość Carson na równych prawach i równolegle funkcjonują Safona, Katullus, Ajschylos, Stezychor, Eurypides, Samuel Beckett, Gertrude Stein, Emily Brontë, Virginia Woolf i Emily Dickinson (fragment wiersza tej ostatniej otwiera „Autobiography of Red"). Ten klasyczny postmodernistyczny zabieg, znoszący granicę między epokami, stylami, gatunkami i narracjami, stał się z czasem znakiem rozpoznawczym nie tylko literatury sygnowanej przez kanadyjską poetkę, ale też jej uniwersyteckich wykładów.

Gdy Carson nauczała na McGill w Montrealu żartowano, że jej monologi w starożytnej grece przypominają zawody olimpijskie - do mety dotrwa ten, kto na czas zdoła otworzyć odpowiednią stronę w „Encyklopedia Britannica". Sęk w tym, że choć liczy ona 32 opasłe tomy, na nic się zdawała przy erudycji perorującej poetki.

Mało kogo zdziwiło więc, że w 2001 r. Anne Carson otrzymała T.S. Eliot Prize za tom poetycki „The Beauty of the Husband" („Piękno męża"). Była wówczas pierwszą kobietą w historii, która zdobyła ten prestiżowy brytyjski laur.

BYĆ EKSCENTRYCZNYM

Z wielu komentarzy pisanych już po przyznaniu jej Nobla wynika, że Carson uważana jest w rodzinnej Kanadzie za ekscentryczkę. To nowość, bowiem do tej pory pisano zwykle, że samotniczką i unikającą wywiadów introwertyczką. Rzadko udzielała wypowiedzi prasowych, a o swoim życiu prywatnym mówiła bardzo niewiele. Całkiem niedawno wymsknęło się jej jednak, że zauważa u siebie początki choroby Parkinsona. Niejako potwierdziła to w 2024 r, na łamach „London Review of Books", w eseju „Gloves On!".

Być może na jej nowy wizerunek wpływa jej zamiłowanie do prowokująco androgynicznego stylu i upodobania do noszenia wzorzystych krawatów. W takim właśnie pojawiła się w 2025 r. w Warszawie, gdy odbierała Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Zbigniewa Herberta. Mówiła wtedy: „Jeśli chcesz uwiecznić, zapisać lub ująć ekscytację, jaką przynosi myślenie, to właśnie poezja jest najlepszym narzędziem".

Ponoć gdy zadzwonił do niej sekretarz Akademii Szwedzkiej z wieścią, że dostała Nobla, poetka była zaskoczona. Powiedziała, że spaceruje właśnie po Stykkishólmur nad fiordem Breiðafjörður i słucha wiatru. Czy to wystarczająca dawka ekscentryczności? Chyba tak.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Koniec „wuzety". Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś"

Siły Zbrojne RP

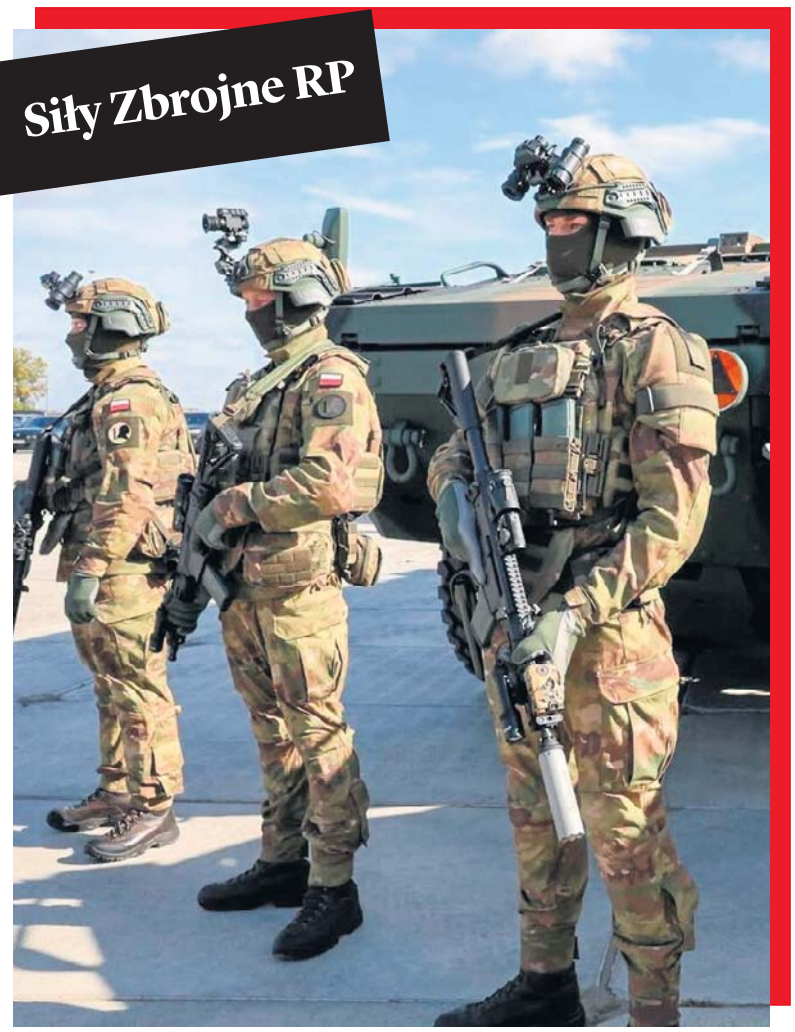

FOT. MAT.PRAS. MON

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych.

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety" Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś" ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł.

PIOTR CELEJ

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera" służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

NOWE SZATY POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

To olbrzymia zmiana - wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news". „Dropnęły nowe skórki" - pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«" - wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś" to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

- Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika - mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „RYŚ". PIĘĆ KOLORÓW I ROZBICIE SYLWETKI

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu. Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

- Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane - wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

- To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego - mówił szef MON Władysław Kosiniak--Kamysz. - Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych - dodał minister.

WIDOCZNOŚĆ GOŁYM OKIEM, ALE TEŻ NOKTOWIZJA

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś" wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

- To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy - ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

WIĘKSZY KOMFORT, LEPSZA ODPORNOŚĆ

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

PRODUKCJA W CAŁOŚCI W POLSCE

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. - Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce - zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Bułgaria nie jest taka oczywista. Trzeba wyjść z kurortu

W bułgarskim Burgas po Giro d'Italia zostały różowe choragiewki, ale miasto już szykuje się na przyszłoroczną Eurowizję. W Nesebyrze każda epoka zostawiła po sobie kawałek miasta. W Świętym Własie Polacy urządzają sobie życie na cały rok. Bułgaria chce nas przekonać, że znamy ją gorzej, niż nam się wydaje. I ma na to argumenty.

FOT. ANITA CZUPRYN

Nesebyr - miasto jest rezerwatem architektonicznym i archeologicznym od 1956, a od 1983 zabytki kultury w mieście zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

ANITA CZUPRYN,
KORESPONDENCJA Z BUŁGARII

Jest połowa września, godzina 10.05. Wjeżdżamy na główną arterię Słonecznego Brzegu, nasza przewodniczka Magdalena Tekla przedstawia plan: najpierw punkt widokowy, później Święty Włas, następnie Nesebyr i degustacja wina.

- Jedni piją ze smutku, jedni z radości, a my pijemy przed dwunastą - zapowiada ze śmiechem. Magdalena mieszka w Bułgarii, oprowadza po niej turystów i chodzi po bułgarskich górach. O Słonecznym Brzegu opowiada bez obowiązkowego zachwytu: owszem, jest plaża, wejście do morza jest łagodne, są aquaparki, sporty wodne, no i hotele. Polacy przyjeżdżają rodzinami, z dziećmi i mogą tu wygodnie odpocząć. Tyle że trudno w ten sposób poznać cały kraj.

- Bułgaria nie jest taka oczywista. Trzeba troszeczkę wyjść z tego kurortu, rozejrzeć się i zobaczyć, co jest obok - mówi Tekla. Na przykład obok są góry. Stara Płanina, nazywana też Bałkanem, dochodzi do Morza Czarnego. Z miejsca, do którego jedziemy, widać Słoneczny Brzeg, Nesebyr i Święty Włas.

Co ciekawe, w kilku słowach przewodniczki mieści się jeden z głównych tematów Forum Biznesu Turystycznego Polskiej Izby Turystyki, który odbywa się w Słonecznym Brzegu w dniach 14-18 września, w hotelu Meliá Sunny Beach. Przedstawiciele polskiej i bułgarskiej turystyki rozmawiają o ofercie całorocznej, nowych produktach i wydłużaniu sezonu, czyli o tym, co miałoby skłonić polskich turystów do kolejnego przyjazdu do Bułgarii. Lokalizacja to jeden z najbardziej rozpoznawalnych bułgarskich kurortów, a gospodarze chcą pokazać, jak wiele można do znanego już wypoczynku dołożyć.

Forum odbywa się w Bułgarii po raz pierwszy. Łączy konferencję, prezentacje, spotkania przedsiębiorców i wyjazdy studyjne. W jego organizację zaangażowane są Polska Izba Turystyki, bułgarski resort turystyki i Narodowe Przedstawicielstwo Turystyczne w Warszawie oraz bułgarskie Stowarzyszenie Agencji Turystyki Przyjazdowej. Wśród partnerów są Meliá Hotels International i Fraport Bulgaria, operator lotnisk w Warnie i Burgas, a także MerlinX i UNIQA Polska.

Podczas powitania obok wiceminister Marieli Modevej i Nikolaya Kostova występują Rafael Soria, starszy dyrektor do spraw francyzy i usług w Meliá Hotels International, oraz Paweł Radoliński, sekretarz generalny PIT. Następnego dnia na konferencji prasowej dołącza Vesselin Danev, właściciel hoteli Meliá i Sol w Bułgarii i przewodniczący rady zarządzającej Bułgarskiego Związku Hoteli. W obradach uczestniczą też prezes PIT Paweł Niewiadomski, wiceprezes POT Paweł Moras i Katarzyna Turosieńska, rzeczniczka Izby.

Hotelarze, lotniska, biura podróży, państwowa promocja: przy jednym wydarzeniu spotykają się ci, od których zależy niemal cała droga turysty, od pomysłu na urlop po miejsce przy hotelowym stole.

- Postrzegamy polski rynek jako jeden z najbardziej perspektywicznych dla bułgarskiej turystyki - podkreśla wiceminister turystyki prof. Mariela Modeva.

Polscy touroperatorzy i agenci spotykają się z bułgarskimi hotelarzami i dostawcami usług. Mogą zestawić oczekiwania klientów z tym, co rzeczywiście da się zaproponować. Kilkudniowe forum zakończy wspólna uroczysta kolacja a partner wydarzenia, UNIQA Polska, funduje trzy roczne polisy rozlosowane wśród uczestników.

PO PIĄTE: BUŁGARIA

Do tego, że Bułgaria istnieje, nie trzeba przekonywać polskiego turysty. Trzeba go zainteresować tym, czego jeszcze w niej nie zobaczył. W raporcie PIT „Zagraniczne wakacje Polaków 2026", prezentowanym podczas forum przez Katarzynę Turosieńską, rzeczniczkę i członkinię zarządu Izby, Bułgaria zajmuje piąte miejsce wśród kierunków wybieranych na wakacje z biurami podróży. Jest więc dobrze zadomowiona na naszej wakacyjnej mapie, tyle że najczęściej mieści się w mocno przewidywalnym zestawie: samolot, tydzień pobytu, hotel i morze. Kierunek ten wyprzedzają Turcja, Grecja, Egipt i Hiszpania.

Z danych raportu wynika, że najpopularniejsze są wyjazdy na siedem-osiem dni; all inclusive wybiera 82,2 proc. klientów. - Polacy dzielą swój wypoczynek na kilka wyjazdów w roku - zwraca uwagę Katarzyna Turosieńska. Podkreśla, że rośnie znaczenie wcześniejszego planowania oraz podróży we wrześniu, październiku, czy nawet listopadzie. Obok klasycznych wakacji jest miejsce na krótszy wyjazd, nocleg ze śniadaniem, jedzenie w mieście i zwiedzanie we własnym tempie. I właśnie o tę część naszego kalendarza Bułgaria chciałaby teraz powalczyć.

Ambicji nie ukrywa prof. Mariela Modeva, wiceminister turystyki. W 2025 roku, według bułgarskich danych, kraj przyjął ponad 460 tys. polskich turystów. Na 2029 rok cel wynosi co najmniej 800 tys. - Osiągnięcie 800 tysięcy turystów z Polski w 2029 roku jest bardzo realistyczne - mówi prof. Modeva podczas spotkania z dziennikarzami. Argumentuje, że Bułgaria przyjmuje Polaków od wielu lat, zna ich oczekiwania i ma korzystną relację jakości do ceny. Teraz chce pokazać im więcej: ośrodki zimowe, spa, miasta, kulturę, festiwale i wydarzenia odbywające się w pobliżu znanych kurortów. Do tego potrzebne są połączenia lotnicze, także poza latem, promocja i współpraca z touroperatorami.

Podczas forum rozmawiano również o rzeczach, których turysta zwykle nie widzi: zabezpieczeniach finansowych organizatorów wyjazdów, polskich doświadczeniach z Turystycznym Funduszem Gwarancyjnym i Turystycznym Funduszem Pomocowym, kontaktach między hotelami a biurami podróży.

Paweł Moras, wiceprezes Polskiej Organizacji Turystycznej, zwracał uwagę, że zainteresowanie powinno działać w obie strony. Podczas gdy Bułgaria jest tak wysoko w polskich wyborach wakacyjnych, Bułgarzy zajmują dopiero 32. miejsce wśród turystów przyjeżdżających do Polski. Według przywołanych przez niego danych w sezonie oba kraje łączy ponad 60 bezpośrednich połączeń lotniczych tygodniowo. - Jest więc przestrzeń, żeby tę dysproporcję zmniejszać. I właśnie temu służą takie spotkania - podkreślał. Przedstawił polskie doświadczenia ze współpracy z Przewodnikiem Michelin. To kolejny sposób myślenia o podróży: restauracja, lokalny produkt czy wino mogą być powodem przyjazdu, a nie tylko dodatkiem do pobytu nad morzem. Miasto, koncert, lokalne rzemiosło czy tradycja kulinarna mogą przyciągać także w marcu, kwietniu albo jesienią. Pod warunkiem że turysta dowie się o nich odpowiednio wcześnie, znajdzie połączenie i będzie mógł ułożyć z nich kilkudniowy pobyt.

Wiosna i jesień nie mają więc być wyłącznie tańszą wersją letnich wakacji. Potrzebują

eprasa.pl cfc5b6fa4e

własnych powodów do przyjazdu. Stąd rozmawiano też o turystyce kulturowej, miejskiej, gastronomicznej i winiarskiej, a także ofercie zimowej, z Banskiem jako jednym z przykładów. Ważne, aby hotel i atrakcyjny program mógł spotkać się z dostępnym lotem.

MIASTO NIE ZAMYKA SIĘ PO LECIE

W Burgas wychodzimy z Ogrodu Morskiego w stronę centrum. - Miasto żyje cały rok. To warto podkreślić - mówi przewodnik Simeon z miejskiej informacji turystycznej. Dla części przyjezdnych Burgas jest przede wszystkim nazwą lotniska na bilecie. Tymczasem można tu spędzić urlop; plaża sąsiaduje ze spacerem po parku, rowerem, kawiarnią i wieczorem w mieście. Zaletą jest dostępność miejskiej plaży: można przyjść, rozłożyć koc i zostać. Za leżak już trzeba zapłacić.

Park i nadmorska promenada sprzyjają spacerom i bieganiu. W okolicy znajdują się jeziora, które otaczają Burgas. Jezioro Atanasowskie to płytka, słona laguna z salinami, kanałami i mokradłami. Leży na trasie wędrówek ptaków, w tym naszych bocianów, lecących do ciepłych krajów na zimę, tak zwana Via Pontica. Tu można obserwować ptaki migrujące, zimujące i gniazdujące. Dla kogoś zainteresowanego przyrodą jest to zupełnie inny powód, żeby przyjechać nad Morze Czarne. Sezon wyznaczają wtedy także przeloty ptaków.

Ale Burgas ma już doświadczenie w przyciąganiu uwagi poza sezonem plażowym. W maju 2026 roku w Bułgarii rozpoczął się Giro d'Italia. Pierwszy etap prowadził z Nesebyru do Burgas; trzy pierwsze dni wyścigu odbyły się na bułgarskich drogach. - Miasto było różowe od chorągiewek. To naprawdę robiło wrażenie - wspomina jedna z naszych przewodniczek. Podczas wrześniowego spaceru nadal widać ślady tamtego wydarzenia. Teraz Burgas przygotowuje się do Eurowizji. W maju 2027 roku konkurs odbędzie się w Arenie Burgas. Dla turystyki znaczenie ma właśnie miesiąc: jeszcze przed szczytem letnich przyjazdów, gdy baza noclegowa regionu nie jest w pełni wykorzystana. Radovesta Stewart, kierująca w Burgas miejską jednostką odpowiedzialną za turystykę, mówi o oczekiwaniu na co najmniej 50 tys. gości. Korzyści mają objąć także okoliczne miejscowości, w których przyjezdni znajdą noclegi.

KAŻDA EPOKA ZOSTAWIŁA SWÓJ ŚLAD

Stary Nesebyr leży na skalistym półwyspie. Ma ponad trzy tysiące lat historii,; od 1983 roku znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Zanim stał się grecką kolonią, istniała tu osada tracka. Później kolejne epoki dodawały własne budowle, przebudowywały wcześniejsze, zostawiały fundamenty, świątynie i fortyfikacje. Charakterystyczne drewniane domy należą do znacznie młodszej, dziewiętnastowiecznej warstwy tego krajobrazu. Nesebyr jest dawną Mesembrią. Przewodniczka przypomina, że w starożytności greckie miasta zakładały kolonie, szukając nowych miejsc do życia i handlu. Tutejsza historia sięga jednak jeszcze dalej, do Traków, których dziedzictwo jest ważną częścią bułgarskiej tożsamości. Później miasto odgrywało ważną rolę w świecie bizantyjskim. O jego znaczeniu przypominają zachowane średniowieczne cerkwie i ruiny świątyń.

Na małej przestrzeni spotykam niezwykłe nagromadzenie epok. Południowe wybrzeże Bułgarii od dawna było miejscem spotkań kultur, wymiany i kolejnych przemian. Morze, nad które dziś przyjeżdża się odpocząć, przez stulecia otwierało miasto na świat. - Każda epoka zostawiła tu swoje ślady - mówi przewodniczka. - Nie możemy powiedzieć, że to jest zabytek tylko z jednego czasu i na tym kończy się historia. Toczy się opowieść o Trakach, Grekach, Rzymianach, Bizancjum, państwie bułgarskim i panowaniu osmańskim.

Kolejnego dnia przewodniczka Magdalena Tekla w Słonecznym Brzegu cofa nas do końca lat pięćdziesiątych. Proponuje wyobrazić sobie miejsce, w którym zamiast dzisiejszej zabudowy były drzewa, wydmy, podmokły teren i dzika roślinność. Kurort powstawał według państwowego planu, rozwijał się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Kolejny przełom przyniosły lata dziewięćdziesiąte: prywatyzacja, inwestycje i szybka rozbudowa. Dzisiejszy widok pokazuje skalę tej zmiany. Tekla mówi o największym bułgarskim kurorcie nad Morzem Czarnym, ale na pytanie, czy także najładniejszym, nie daje odpowiedzi. Sama woli mniejsze miejscowości. Wymienia Świętych Konstantyna i Helenę, Albenę, a na południu Primorsko, Achtopol i Carewo. Słoneczny Brzeg ma za to zalety, które dla wielu rodzin będą rozstrzygające: ciągnąca się przez około osiem kilometrów piaszczysta plaża, wydmy w jej środkowej części i łagodne zejście do wody. Do tego aquaparki, deski SUP, sporty wodne, jachty i katamarany pływające po Zatoce Nesebyrskiej. Dla rodziców ważne jest, że na stosunkowo niewielkim obszarze można zorganizować dzieciom bardzo różne dni. A jeśli chce się zobaczyć coś innego, to Nesebyr jest blisko. Podobnie Święty Włas i wzgórza, z których kurort wygląda inaczej niż z poziomu leżaka.

WIĘCEJ NIŻ NISKA CENA

Polski turysta się zmienił. Coraz częściej wybiera obiekty cztero- i pięciogwiazdkowe. Sekretarz generalny PIT Paweł Radoliński wskazywał na dopasowanie bułgarskiej oferty do polskich potrzeb: hotele odpowiedniej klasy, all inclusive, możliwość wynajęcia samochodu i poziom obsługi. Podczas forum przywołano też wymowną proporcję: na jedną rezerwację przypada przeciętnie około 2,63 osoby, a w przypadku Bułgarii około 2,9. To jeden z sygnałów jej rodzinnego charakteru.

Przewodniczka Magdalena Tekla widzi zmianę także podczas codziennej pracy. Uważa, że najwyższy czas pożegnać obraz Bułgarii zatrzymany w socjalistycznych wspomnieniach. Przybyło dobrych hoteli, a goście zwracają uwagę również na ich podejście do środowiska. Nie znaczy to, że cena przestała mieć znaczenie. Podczas konferencji prasowej wraca pytanie o podwyżki po przyjęciu euro. Wiceminister Modeva mówi o ponad 40 tys. kontroli, współpracy instytucji i przeciwdziałaniu nieuzasadnionemu podnoszeniu cen. Podkreśla, że resortowi zależy na utrzymaniu relacji między kosztem pobytu a jakością tego, co otrzymuje turysta. Bułgaria chce przyciągać standardem, różnorodnością i doświadczeniami, a cena ma być jednym z argumentów.

SĄSIEDZI NA CAŁY ROK

Do Świętego Własu jedziemy z Magdaleną Teklą. Wcześniej zatrzymujemy się przy restauracji Chanska Szatra, której nazwę przewodniczka tłumaczy jako „Namiot Chana". Stylizowane wnętrze nawiązuje do średniowiecznych władców Bułgarii, ale sam obiekt jest współczesny. To miejsce pokazów, kolacji i wieczorów bułgarskich. Podobno bywał tu jeszcze Jaruzelski. Tym razem równie ważny jak wnętrze jest widok na wybrzeże. Widać, jak blisko siebie leżą rozbudowany Słoneczny Brzeg, zabytkowy Nesebyr i mniejszy Święty Włas.

W Świętym Własie oglądamy marinę Dinevi. Przewodniczka zwraca uwagę na chodniki, lampy, porządek, inwestycje, które zmieniły miejscowość. W jej ocenie jest tu kameralniej niż w Słonecznym Brzegu, ale też drożej. Przypomina, że Święty Włas otrzymał prawa miejskie w 2006 roku. Dzisiejszy charakter miejscowości wiąże z inwestycjami braci Dinevi, od których nazwiska pochodzi nazwa mariny. Port jachtowy stał się jednym z symboli tego miejsca, podobnie jak apartamentowa zabudowa między wybrzeżem a stokami Starej Płaniny. W rozmowie wraca wyróżnienie Błękitna Flaga, które dotyczy plaż oraz marin. Magdalena Tekla wyjaśnia, że za samym znakiem stoją wymagania związane między innymi z jakością wody, bezpieczeństwem i infrastrukturą. Dla turysty to praktyczna informacja o miejscu, w którym zamierza spędzać czas.

Tu Polacy chętnie kupują apartamenty. Część przyjeżdża tylko latem. Inni zostają na cały rok, prowadzą firmy, zajmują się nieruchomościami, urządzają sobie codzienność.

GÓRY WIDZIANE Z PLAŻY

Kiedy rozmowa schodzi na górskie wędrówki, i pojawia się sugestia, że w Bułgarii brakuje schronisk, Magdalena Tekla zaprzecza: - Nieprawda, absolutnie się z tym nie zgadzam. Chodzę po górach, ostatnio weszłam i na Musałę, i na Wichren. Są schroniska, można w nich nocować, można zjeść - mówi. Wymienia Riłę, Piryn, Rodopy, Strandżę, Starą Płaninę. Opowiada o wędrówkach dzielonych na etapy, zaplanowanych noclegach, trasach dobieranych do kondycji grupy. Sama chodziła po Himalajach, a mimo to bułgarskie góry ją zaskoczyły. Szlak Kom-Emine, prowadzący przez Starą Płaninę od zachodniej części kraju ku przylądkowi Emine nad Morzem Czarnym. to propozycja wielodniowej wędrówki. Tekla podkreśla, że takie przejścia można planować z noclegami w schroniskach i pomocą organizatorów znających trasę. Jednak w czasie naszej wizyty nie wyruszamy na wysokogórski szlak. Góry są obecne w krajobrazie i w opowieściach. Podobnie jak dzikie plaże dalej na południe, w stronę granicy z Turcją, o których przewodniczka mówi z osobistym upodobaniem. Wspomina okolice ujścia Weleki, miejsca, gdzie przyroda jest bliżej niż rzędy leżaków. - Są miejsca naprawdę perełki, z pięknymi dzikimi plażami - mówi. Opisuje szerokie plaże i miejsca, w których droga biegnie między morzem a terenami przyrodniczymi.

Podczas forum wielokrotnie wracał temat lotów poza sezonem. Można mieć góry, zabytki, wino i uzdrowiska, ale turysta musi jeszcze móc do nich dotrzeć.

Na razie Bułgarię można zacząć poznawać od rzeczy najmniejszych. Choćby od kawy. Tekla opowiada o automatach z kawą, które stoją niemal wszędzie: przy sklepach, na przystankach, na autostradzie, wkomponowano je nawet w starą zabudowę Nesebyru. Za około pięćdziesiąt eurocentów da się kupić całkiem dobrą kawę. Najczęściej espresso, bo taki tu jest codzienny wybór. Ponieważ Bułgarzy kawę piją małą, ale za to długo.

FOT. ANITA CZUPRYN

Widok z namiotu chana.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

„Ołowiane dzieci” i pozew przeciwko Netfliksowi. „Prawo chroni także kult osoby zmarłej”

Ei Serial i prawo

FOT. ROBERT PAŁKA/ MAT. PRASOWE

Czy serialowa profesor Krystyna Berger (w tej roli Agata Kulesza) to prof. Bożena Hager-Małecka?

Prof. Krystyna Berger z serialu „Ołowiane dzieci” została przedstawiona w zdecydowanie złym świetle. Jako osoba koniunkturalna, podatna na partyjne naciski, zainteresowana własną karierą i dobrym życiem. Czy rodzina prof. Bożeny Hager-Małeckiej może wygrać proces z Netfliksem?

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI

Prof. Krystyna Berger wykreowana w serialu „Ołowiane dzieci” wzorowana była - zdaniem rodziny - na postaci prof. Bożeny Hager-Małeckiej, wybitnego naukowca, społecznika, lekarza i polityka z Zabrza. Netflix temu zaprzecza i utrzymuje, że prof. Berger jest postacią fikcyjną.

Berger została przedstawiona w serialu w zdecydowanie złym świetle. Jako osoba koniunkturalna, podatna na partyjne naciski, zainteresowana własną karierą i dobrym życiem. Niby chce pomóc dzieciom, ale ma się wrażenie, że równie ważne - jeśli nie ważniejsze - są jej własna pozycja i bezpieczeństwo.

Faktyczna rola prof. Bożeny Hager-Małeckiej była diametralnie inna. Była ona jedną z kluczowych osób, dzięki którym udało się doprowadzić do rzeczywistej pomocy dzieciom zatrutym ołowiem w Szopienicach. Na szacunek i uznanie zasługuje oczywiście także dr Jolanta Wadowska-Król, która sama wielokrotnie wspominała o zaangażowaniu w sprawę prof. Bożeny Hager-Małeckiej.

Przypomnijmy. Była pediatrą, kierowała Kliniką Pediatrii Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu, a równocześnie konsultantem wojewódzkim ds. pediatrii. Raz w tygodniu objeżdżała przychodnie, tak, by w każdej być raz w roku. Tak trafiła do Szopienic. To ona poleciła zrobić szczegółowe badania, bo niepokoiło ją to, co stwierdziła podczas rutynowej kontroli kartotek i to ona rozpoznała skalę masowych zachorowań na przewlekłą ołowicę. Dzięki swoim relacjom z gen. Jerzym Ziętkiem, ale także z Edwardem Gierkiem zaalarmowała władze i zmusiła je do działania, stawiając na szali całą swoją karierę i informując, że przekaże dane o skali skażenia międzynarodowym czasopismom. Była cenionym naukowcem i właśnie wróciła z konferencji na ten temat w Szwajcarii.

Ostatecznie zgodziła się na to, by nie nagłaśniać problemu, ale pod warunkiem, że wszystkie dzieci natychmiast zostaną wywiezione z zagrożonego terenu do sanatoriów i wszystkie rodziny dostaną nowe mieszkania. Tak też się stało.

RODZINA POZYWA NETFLIKSA

Czy rodzina ma więc szansę wygrać proces? Ochrona dóbr osobistych uregulowana jest w art. 23 i 24 Kodeksu cywilnego. Co do zasady dobra osobiste przysługują człowiekowi żyjącemu. Czy wraz ze śmiercią można więc o człowieku powiedzieć wszystko?

Orzecznictwo nie pozostawia wątpliwości, że ochroną objęty jest również kult pamięci osoby zmarłej.

W wyroku z 1968 r., sygn. I CR 252/68, Sąd Najwyższy przyjął, że sfera uczuciowa związana z kultem pamięci osoby najbliższej jest dobrem osobistym podlegającym ochronie na podstawie art. 23 i 24 k.c.

Nie jest przy tym tak, że krewny niejako „dziedziczy” cześć zmarłego. Chronione jest jego własne dobro osobiste - więź ze zmarłym i prawo do pielęgnowania pamięci o tej osobie.

Sąd Najwyższy bardzo ciekawie rozwinął to w wyroku z 7 lipca 2017 r., V CSK 609/16. Wskazał, że kult pamięci zmarłego może powstać przede wszystkim na podstawie bezpośrednich relacji istniejących za jego życia, ale nawet przy ich braku może wynikać z „deklarowanej emocjonalnej więzi” uzasadnianej szczególnymi cechami osobowości zmarłego albo dziełem, które po sobie pozostawił.

W przypadku wnuka broniącego pamięci swojej babci kwestia istnienia takiej relacji jest oczywista.

Oczywiście istotne jest pytanie, czy w filmie fabularnym, tylko inspirowanym faktami, można takie dobro osobiste naruszyć. Jak widać - można. Skoro rodzina zareagowała z taką stanowczością i trudno się jej dziwić, to świadczy to właśnie o tym.

Sąd Najwyższy konsekwentnie podkreśla, że naruszenie dobra osobistego należy oceniać obiektywnie, a nie jedynie przez pryzmat indywidualnej wrażliwości zainteresowanego. Trzeba odwoływać się do ocen przyjętych w społeczeństwie, norm moralnych i obyczajowych oraz przeciętnej miary wrażliwości.

Kiedy więc zadajemy sobie pytanie, czy doszło do naruszenia, warto przeprowadzić prosty test: gdyby chodziło o naszą matkę, babcię czy inną bardzo bliską osobę i gdyby przedstawiono ją milionom widzów jako koniunkturalistkę dbającą głównie o własną karierę, mimo że jej rzeczywista postawa była zupełnie inna - czy uznalibyśmy, że nic się nie stało? Czy raczej czulibyśmy, że mamy moralny obowiązek bronić jej dobrego imienia?

CZY SERIALOWA BERGER TO PROF. HAGER-MAŁECKA?

Druga kwestia, która najczęściej pojawia się w tej sprawie, brzmi: przecież profesor Bożena Hager-Małecka w ogóle nie występuje w serialu pod swoim nazwiskiem. Mamy profesor Krystynę Berger. Czy to wystarcza, aby twórcy filmu i Netflix mogli czuć się zwolnieni z odpowiedzialności? Dla ochrony dóbr osobistych nie jest konieczne, aby człowieka wskazano wprost z imienia i nazwiska. Decydująca jest możliwość jego identyfikacji. W jednej ze spraw rozpoznawanych przez Sąd Najwyższy stwierdzono wprost, że mimo niewskazania wszystkich danych publikacja doprowadziła do „powszechnej identyfikacji osoby powódki”, a to wystarczyło, aby badać naruszenie jej dobrego imienia. Nazwisko jest przecież tylko jednym ze sposobów identyfikacji.

W „Ołowianych dzieciach” niemal wszystko inne prowadzi do konkretnej osoby. Mamy autentyczne wydarzenia. Autentyczne miejsce. Konkretny okres historyczny. Dr Jolanta Wadowska-Król występuje pod własnym nazwiskiem. Akcja związana jest z kliniką pediatryczną w Zabrzu. Profesor Berger jest jej przełożoną i uczestniczy dokładnie w historii walki z ołowicą dzieci z Szopienic.

Jeżeli wszystkie elementy układanki prowadzą do jednej osoby, trudno przyjąć, że zmiana nazwiska magicznie powoduje, iż przestajemy wiedzieć, o kogo chodzi.

Oczywiście sprawa nie jest jednoznaczna. W różnych systemach prawnych podobne przypadki rozstrzygane są bardzo różnie.

W USA WYGLĄDAŁOBY TO INACZEJ

W Stanach Zjednoczonych pozycja rodziny byłaby zdecydowanie słabsza. Amerykańskie prawo co do zasady nie pozwala bowiem rodzinie dochodzić roszczeń z tytułu zniesławienia osoby zmarłej. Defamation chroni reputację osoby żyjącej. Ogromne znaczenie ma również konstytucyjna ochrona wolności słowa.

Inaczej jest w Niemczech. Tam orzecznictwo wprost wykształciło konstrukcję pośmiertnego prawa osobowości - postmortales Persönlichkeitsrecht. Po śmierci człowieka nie trwa wprawdzie w pełnym zakresie jego ogólne prawo osobowości, ale nadal ochronie podlega jego godność i zasadniczy obraz życiowego dorobku. Niemiecki Federalny Trybunał Konstytucyjny w sprawie dotyczącej Helmuta Kohla podkreślił, że po śmierci chroniony pozostaje moralny, osobisty i społeczny obraz człowieka wynikający z jego dokonań, a jego życiorysu nie wolno w sposób rażący deformować.

Co szczególnie interesujące, niemiecki Federalny Trybunał Sprawiedliwości wskazał wprost, że przypisanie zmarłemu wypowiedzi, których nigdy nie wygłosił, może naruszać jego pośmiertne prawo osobowości, jeżeli prowadzi do „rażącego zniekształcenia obrazu życia” zmarłego.

Podobnymi problemami zajmował się także Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

W sprawie Putistin przeciwko Ukrainie ETPC przyjął, że reputacja zmarłego członka rodziny może w określonych okolicznościach wpływać na życie prywatne i tożsamość jego żyjących krewnych, a zatem mieścić się w zakresie ochrony artykułu 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Jeszcze bardziej interesująca jest sprawa Jelszevar i inni przeciwko Słowenii. Chodziło właśnie o utwór literacki, w którym rodzina rozpoznała swoją zmarłą matkę, mimo że występowała ona jako postać literacka. Rodzina przegrała w Strasburgu. Trybunał wypowiedział się jednak w uzasadnieniu bardzo szeroko. Nie uznał, że samo nazwanie utworu fikcją kończy sprawę. Trzeba ważyć z jednej strony ochronę życia prywatnego i rodzinnego, a z drugiej - wolność wypowiedzi i twórczości artystycznej. Decydujące znaczenie miało to, że była to powieść jednoznacznie przedstawiona jako fikcja.

Trybunał uznał, że większość czytelników nie będzie traktować opisanych wydarzeń jako prawdziwych faktów o rzeczywistej osobie. Co więcej, nawet znajomi rodziny, którzy rozpoznali pierwowzór, w większości nie wierzyli, że najbardziej kontrowersyjne elementy historii były prawdziwe.

W przypadku „Ołowianych dzieci” jest inaczej. To konkretna historia, w której występują historyczne postacie. Nazwisko zmieniono tylko jednej... Wolność artystyczna zasługuje na bardzo szeroką ochronę. Ale nie oznacza prawa do tego, aby człowiekowi, który nie może już sam odpowiedzieć, napisać po śmierci zupełnie nowy życiorys.

Krzysztof Lewandowski, adwokat, autor powieści „Wojewoda śląski Jorg. W kotle czarownic” i „Opowiem Wam PRL”, w których opisywał historię ołowicy w Szopienicach.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Po Cytadeli hasają mechaniczne psy

Ei Nauka i technika

Globalny przepis na sukces: zdolni studenci zafascynowani nowymi technologiami wraz z uczelnią zakładają firmę i w oparciu o infrastrukturę badawczą oraz solidne fundamenty finansowe osiągają sukces. Powstaniu MAB Robotics towarzyszyła ta sama idea.

SZYMON PAŹ

- W latach 2015-2016 byliśmy studentami koła naukowego i zainteresowaliśmy się robotami kroczącymi. Pierwsze zaczęliśmy tworzyć w 2016 r., w latach 2017-18 pracowaliśmy z Politechniką Poznańską nad komercjalizacją, a w 2019 r. założyliśmy firmę - opowiada Jakub Bartoszek, współzałożyciel, a dziś prezes firmy. Problem polegał na tym, że spin-off (takiej nazwy używa się dla firm zrodzonych na uczelniach i przez nie dofinansowanych) się... udał.

- Okazało się, że to jest ogromny problem biurokratyczny, trudny do przejścia. Uczelnia wycofała się z firmy, a jej wkład finansowy musieliśmy spłacić. To ogólny problem przystosowania naszego systemu prawnego. Oraz pewnie tego, że ktoś musiałby wziąć za to odpowiedzialność - opowiada.

Poznaniacy mieli już wówczas na swoim koncie sukcesy. Dzięki inwestorom zewnętrznym i niewielkim grantom z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju udało się przygotować kolejne modele robotów. W sumie pozyskano około 250 tys. euro, dla porównania - jak mówi Bartoszek - Chiny przeznaczają na firmy z tego sektora miliardy dolarów rocznie.

- Chcieliśmy wówczas budować roboty kroczące. Spotkaliśmy się z kilkoma firmami, między innymi z poznańskimi Aquanetem i Veolią. Te firmy mają sieci podziemne pod ulicami naszego miasta, tysiące kilometrów, trzeba je co jakiś czas kontrolować, sprawdzić stan infrastruktury, dzięki czemu można wykonać prace naprawcze zanim dojdzie do awarii, rozszczelnienia, wycieku itd. Do części z z tych kanałów człowiek nie wejdzie. Mogłyby to zrobić roboty kroczące i te badania przeprowadzić.

Czemu akurat kroczące? Jak tłumaczy Jakub Bartoszek: lepiej niż inne, np. kołowe, radzą sobie ze wszystkimi przeszkodami, które trzeba przekroczyć - stopniami, uskokami itp., ale też poruszaniem się w brei, która może zalegać na dnie kanału. Szef firmy przyznaje - to nisza; gdy zaczynali - ogromna. W Europie mają dwóch liczących się konkurentów. Ale w Chinach 50, którzy sprzedają takich robotów dziesiątki tysięcy.

Ze współpracy z miejskimi spółkami niewiele wyszło. Roboty wykonały testowo swoją pracę, ale innych wymagań spółek firma nie była wówczas w stanie spełnić. To, co nie udało się w Poznaniu, będzie możliwe m.in. w Wielkiej Brytanii. Zamówiony przez Anglików robot inspekcyjny jest dodatkowo wyposażony w koła dla szybszego poruszania w równym terenie. Koszt? 38 tysięcy funtów. Testy odbywały się m.in. na Cytadeli w Poznaniu, tużobok siedziby firmy.

MAMY KOMPLETNE KNOW-HOW

O ile w przypadku robotów kroczących MAB odniósł na razie umiarkowany sukces - choć miejsce na liście 50 najbardziej innowacyjnych firm robotycznych na świecie w 2024 r. serwisu The Robot Report zasługuje na uwagę i pochwały - to firma radzi sobie bardzo dobrze. Kluczem okazały się opracowane przez Poznaniaków układy napędu i sterowania oraz projekty na specjalne zamówienia.

- Bazując na naszych napędach, niczym na klockach, możemy np. zbudować ramię robotyczne. Zbudowaliśmy takie wspólnie m.in. z Politechniką na specjalne zamówienie na plantację konopi - ultralekkie i bardzo długie ramię porusza się na specjalnej platformie, skanuje rośliny i eliminuje te niepożądane. Dzięki temu, że wszystko do naszych robotów opracowaliśmy sami, mamy kompletne know-how robotyczne, które poznwala na szybkie opracowanie rozwiązań potrzebnych innym firmom.

Hitem i przełomem okazał się sterownik silnika elektrycznego. Dziś Poznaniacy sprzedają tysiące sztuk rocznie. Zakupiło je blisko 400 podmiotów z ponad 40 krajów na całym świecie - od start-upów budujących nowe produkty, przez uczelnie i jednostki badawcze, po działy rozwoju największych firm robotycznych na świecie. MAB Robotics oferuje je w wielu wersjach, od małych, po duże, dla różnych silników elektrycznych. I są bardzo uniwersalne, czyli pasują do wielu zastosowań. - Nie wszystkie są używane w dużej skali - w naszym sektorze rozwój produktu od prototypu do wdrożenia zajmuje czasem i 5 lat. Więc jeśli ktoś od nas kupi sterownik do pierwszego prototypu, zanim uruchomi produkcję, mija dużo czasu. Ale sprzedaliśmy tego tysiące, a robotów - 10.

ROLNICTWO I BEZPIECZEŃSTWO

Co się dzieje, ze sterownikami poznańskiej firmy? - Dwa lata temu 50 proc. naszej sprzedaży szło do rolnictwa - mówi Bartoszek. Zaskakujące?

Od kilku lat rolnictwo intensywnie się robotyzuje, m.in. w Ukrainie, szczególnie na obszarach z dala od frontu. Prace na polach wykonywane są automatycznie. Przez ciągniki rolnicze po specjalne, często nieduże maszyny do mniejszych prac - zwalczania chwastów (np. pielenia) czy zbierania określonego rodzaju plonu. Podobnie dzieje się w USA czy Azji - autonomiczne drony używane są m.in. do oprysków.

- Tego typu maszyny są bardzo tanie. Napędzane energią z paneli fotowoltaicznych na pojeździe cały dzień pracują, nocą stoją. Wdrażanie ich w większej skali ma bardzo duży sens ekonomiczny. Pole powierzchni nawet setek hektarów nie musi być opryskiwane, może być pielone. Bez udziału człowieka - tłumaczy szef MAB Robotics.

Niestety, ich masowe stosowanie w Unii Europejskiej jest obecnie niemożliwe - przepisy w zasadzie zabraniają poruszania się takich maszyn bez kontroli operatora, chodzi m.in. o odpowiedzialność prawną.

Od dwóch lat MAB Robotics sprzedaje jednak najwięcej sterowników do sektora obronnego (ang. defence) czy ochrony (ang. security), stąd obecność firmy na kieleckim Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego.

-Firmy i instytucje na całym świecie zauważyły, jak na Ukrainie efektywnie działają drony i wszelkiego rodzaju zrobotyzowane pojazdy. I zaczęły pracować nad tym, żeby zrobić coś podobnego u siebie, albo zrobić to lepiej. A z punktu widzenia technicznego nie ma różnicy, czy to jest robot rolniczy, czy to jest robot militarny. Oba napędzamy w ten sam sposób i nasze podzespoły po prostu działają w tych dwóch obszarach.

Nie udało się w Polsce, udało w Wielkiej Brytanii. Ten robot z Poznania będzie pracował w Birmingham.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Na korzyść Poznaniaków działa coś jeszcze: coraz większa świadomość bezpieczeństwa danych pozyskiwanych i wykorzystywanych przez roboty. - Nie jesteśmy w stanie konkurować bezpośrednio z producentami z Chin czy USA, szczególnie Chińczycy są bardzo mocno subsydiowani przez rząd. Ale mamy technologię, która nie odbiega od ich technologii, a w niektórych obszarach wygrywa. Wiele instytucji w Europie zrozumiało, że nie może kupować z Chin sprzętu, który działa w instalacjach krytycznych. Bo ten może ciągle wysyłać dane do Pekinu lub mieć wejścia w systemie pozwalające na sterowanie z dowolnego miejsca na Ziemi. Więc zaczęły do nas spływać zapytania, że skoro produkujemy w Polsce, to czy możemy być dostawcą dla sektora ochrony czy obrony.

CHCEMY BYĆ NAJWIĘKSI W EUROPIE

Dziś firma ma stabilną sytuację finansową pozwalającą na zatrudnianie kolejnych osób i może myśleć o rozwoju.

- Robotyka staje się bardzo ważna dla gospodarki i istotne stają się rozwiązania, które często są nowe i trudne do wdrożenia dla potencjalnych klientów - mówi Bartoszek. - Nie chcemy być tylko producentem napędów i robotów kroczących. Chcemy zająć się również innymi platformami i wykonywać więcej zadań dla naszych klientów.

Barierą ku temu są z pewnością przepisy unijne. Szef MAB Robotics mówi, że docenia i rozumie potrzebę bezpieczeństwa, ale zbyt często „zamykamy roboty w klatkach" z powodów biurokratycznych, a to zmniejsza efektywność działań i hamuje wdrażanie nowych rozwiązań. Powolne pojawianie się robotów dostawczych czy testy autonomicznych samochodów w niektórych krajach UE wskazują, że podejście regulatorów będzie się powoli zmieniać. To rodzi nadzieję na przyszłość.

- Naszym marzeniem jest to, by być największym producentem rozwiązań robotycznych w Europie i realną konkurencją dla największych producentów na świecie. To bardzo ambitny cel, ale jako firma robotyczna już jesteśmy bardzo rozpoznawalni na świecie, a nasi najwięksi konkurenci czy największe firmy robotyczne regularnie sprawdzają, co robimy. Musimy jednak zwiększyć skalę - mówi szef firmy.

I przyznaje, że w pewnym momencie zrezygnowano z pozyskiwania kapitału, w tym ramach grantów NCBiR/PARP. Niedługo ma się to zmienić. MAB Robotics będzie też poszukiwać inwestorów kapitałowych.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Kaszpirowski już w Łodzi
W niedzielę seanse w Hali Sportowej
◆ Msza w sanktu
50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

PIERWSZA STRONA „DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO" Z 2 MAJA 1990 R. INFORMACJA O SEANSIE KASZPIROWSKIEGO BYŁA NA CZOŁÓWCE GAZETY.

FOT. ARCHIWUM

Ei Tak było...

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy.

ANNA GRONCZEWSKA

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

- Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim - opowiada Gabriel Michalik. - Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi w Hali Sportowej.

UKRYŁ SIĘ W CENTRUM ŁODZI

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

- W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę - czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

- Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces - wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. - Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

- Sprzyjało mi szczęście - tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. - W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.

Zawołałem koleżankę. Kamera zarejestrowała moment, gdy ludzie przepychają się, aby być jak najbliżej Kaszpirowskiego. Te sceny wyemitowano na antenie ogólnopolskiej. W ogóle powtarzano je dość często. Były bardziej efektowne, bardziej telewizyjne niż relacja z sennego seansu.

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tys. zł, a średnia pensja w Polsce wynosiła wtedy milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

- Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem - opowiada. - Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

- Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna - wspomina Jolanta. - W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

PSYCHIATRA Z WINNICY

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

- Anatolij miał bardzo silną osobowość - twierdzi . - Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

- Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem - mówi Gabriel Michalik. - Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

NIEDOSZŁY SEANS Z KOSMOSU

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

- Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali - wspomina Gabriel Michalik. - Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: - Mistrzu, kiedy skończy się wojna?

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

- Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu - tłumaczy. - Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

ANI SZARLATAN, ANI UZDROWICIEL

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

- Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim - odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. Były to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 mln ludzi, a w Polsce - 20 mln. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Señor Zorro pozdrawia z hiszpańskiej Kalifornii

Ei Film

Guy Williams z zabójczym wąsikiem jest jednym z najbardziej znanych filmowych Zorro.

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Pierwszy odcinek serialu „Zorro" obejrzało 10 października 1957 roku w telewizji ABC ponad 15 mln Amerykanów. Potem liczba widzów tylko rosła. Serial przyciągał nie tylko wartką akcją. Przypominał też, że Kalifornia była ongiś hiszpańska, a pierwowzorem głównego bohatera był kalifornijski banita Joaquin Murrieta z czasów XIX-wiecznej gorączki złota w San Francisco.

MARIUSZ GRABOWSKI

Aby zrozumieć tło ekranowe przygód Zorro, trzeba przeprowadzić kilka krótkich śledztw. Pierwsze na temat ABC, stacji-matki, która wyprodukowała serial, drugie na temat pierwowzoru jego głównego bohatera, trzecie o historii Nueva España, czyli Nowej Hiszpanii w Ameryce.

W 1957 roku American Broadcasting Company, jedna z trzech głównych amerykańskich potęg telewizyjnych, należała do koncernu United Paramount Theatres, zachowując - jak twierdzi Anthony Smith w opasłym tomie „Television. An International History" - dużą „swobodę finansową, programową i organizacyjną".

Jednym ze sposobów na przyciągnięcie publiki przez ABC były popularne seriale westernowe. Smith podaje, że w 1956 r. liczba teleodbiorników w Stanach wynosiła już 36 mln (dla porównania: w całej Europie niespełna 5 mln), zatem było, o co konkurować. „Zorro" miał wykraczać poza zwykłą masówkę. Miał być serialem familijnym, nadawanym przed południem, z krótkimi, 30-minutowymi odcinkami o przesłaniu umoralniającym.

Odwoływanie się do hiszpańskiej tradycji nie było przypadkowe. Szef ABC Edward J. Noble i jego ówczesny przełożony z UTP Leonard H. Goldenson w ramach zawodowych relacji często polowali na kaczki w dolinie Sacramento. Taki był model rozrywki telewizyjnych bossów z nowojorskich elit. I to tam wpadł im do głowy pomysł stworzenia serialu o hiszpańskim herosie sprzed wieków.

Z BANDYTY - BON VIVANT

Pamięć o hiszpańszczyźnie jest dziś w Kalifornii starannie pielęgnowana. Podobnie jak legendy o postaci Joaquína Murietty, zaoceanicznym odpowiedniku naszego Janosika. Prawdopodobnie był to drobny koniokrad, ale gdy zebrał bandę, przypisano mu z czasem kilka zabójstw. Gdy zaszedł ludziom za skórę, wytropił go jeden z kalifornijskich rangerów - łowców głów - i zastrzelił mniej więcej w 1850 r. Działo się to w czasach, gdy Kalifornia była już amerykańska.

Głowy Murietty i jego najbliższego druha Trzypalczastego Jacka odcięto, wsadzono do słojów i zalano whisky. Można je było później oglądać za dolara na jarmarkach i w gabinetach osobliwości. Ich bandycka sława z czasem tylko rosła, a po ukazaniu się w 1854 r. powieści Johna Ridge'a „The Life and Adventures of Joaquín Murieta: The Celebrated California Bandit" stali się prawdziwą legendą.

Armia pracujących dla ABC scenarzystów (Smith podaje, że nad fabułą pierwszego odcinka „Zorro" biedziło się ich 15) dokonała prawdziwego cudu. Nie tylko przesunęli akcję o kilka dekad wstecz, ale z nienawidzącego Ameryki i Amerykanów meksykańskiego bandziora stworzyli wyrafinowanego hiszpańskiego szlachcica don Diego de la Vegę - naszego Zorro. A ściślej mówiąc, ukradli - co czym później.

SIELSKI ŚWIAT CALIFORNIOS

Czas na śledztwo historyczne i pytanie: jak Diego de la Vega znalazł się w Los Angeles w Nowej Hiszpanii? Był potomkiem Hiszpanów, którzy odkryli ten kawałek świata w poł. XVI wieku. Akcja „Zorro" dzieje się na przełomie XVIII i XIX w. Z serialu dowiadujemy się, że don Diego wrócił właśnie ze studiów w Hiszpanii, co dowodzi, że komunikacja między metropolią a jej kolonią funkcjonowała jeszcze wówczas w najlepsze.

Elitę społeczną i polityczną Kalifornii stanowili tzw. Californios - hiszpańskojęzyczni potomkowie osadników z czasów kolonialnych, którzy posiadali gigantyczne majątki ziemskie nadawane przez rząd (tzw. ranchos). Hodowali na nich wielkie stada bydła. Znacznie niżej byli meksykańscy rzemieślnicy i robotnicy pracujący w tzw. pueblos lub jako nadzorcy na ranczach. Na samym dnie znajdowali się chłopi (peones) i rdzenna ludność, czyli Indianie, nierzadko zmuszani do niewolniczej lub półniewolniczej pracy na rzecz Californios. Na terenie Kalifornii istniała sieć franciszkańskich misji - centrów administracyjno-religijnych. Rządzili nimi mianowani przez hiszpańską Koronę gubernatorzy.

Sielski świat don Diego skończył się w 1821 r., gdy w wyniku powstania przeciwko hiszpańskiej władzy Kalifornia stała się częścią niepodległego Meksyku i pozostała nią przez 25 lat. Potem na wszystkim położyli łapę Amerykanie. Już w 1850 r. Kalifornia przystąpiła do Unii jako 31 stan. Niewykluczone, że sędziwy don Diego de la Vega mógł o tym przeczytać w gazecie, pijąc wino na patio swojej hacjendy.

ZORRO ZNACZY LIS

W latach 1957-1961 powstało 78 odcinków serialu (plus cztery specjalne). Ich fabuły były uproszczone do minimum. Don Diego (grany przez Guya Williamsa z zabójczym wąsikiem), w dzień złoty młodzian i birbant, w nocy staje się mścicielem w pelerynie i z maską na twarzy, który wymierza kary nikczemnikom i wybawia uciśnionych. Pomagają mu służący Bernardo i wyjątkowo bystry koń Tornado. Postacią humorystyczną jest sierżant Garcia, opilec i obżartuch, ale o złotym sercu.

Jego wrogiem jest zaś kapitan Monastario, przedstawiciel administracji kolonialnej, który już w pierwszym odcinku chce zniszczyć don Nacho Torresa, właściciela ziemskiego, niesłusznie oskarżonego o zdradę. Co ciekawe, Zorro nie działa z pobudek klasowych - większość serialowych intryg rozgrywa się w sferze hacendados - bogatych posiadaczy ziemskich - ale z poczucia sprawiedliwości.

Universum serialu jest głęboko zakorzenione w hiszpańskiej kulturze i tradycji. Przykładowo: Zorro zręcznie wywija rapierem, co jest bezpośrednim nawiązaniem do hiszpańskiej szkoły szermierki, zwanej La Verdadera Destreza. A jego czarna peleryna oraz kapelusz typu cordobés z płaskim rondem nawiązują do tradycyjnego, eleganckiego ubioru andaluzyjskich jeźdźców.

DUCH LOS ANGELES

Ów ideowo-estetyczny sztafaż Zorro nie narodził się w gabinetach scenarzystów ABC - wymyślił go w 1919 r. pisarz Johnston McCulley w powieści „The Curse of Capistrano". Jej bohaterem jest szlachetny banita o ksywce Zorro, który pozostawia po sobie tajemniczy znak „Z". Powieść odniosła ogromny sukces i już rok później została zekranizowana w niemym filmie pod tytułem „Znak Zorro". Główną rolę zagrał w nim Douglas Fairbanks.

To McCulley nakreślił mapę hiszpańskości „Zorro". Akcja dzieje się w przestrzeni między Los Angeles a misją San Juan Capistrano. Komendant Monasterio czy sierżant Garcia odzwierciedlają hiszpańską obecność militarną na odległych rubieżach imperium. Z kolei ojciec Felipe reprezentuje system misyjny, który miał za zadanie chrystianizację klas niższych.

W czasie, gdy Zorro dokonuje swoich karkołomnych wyczynów, Amerykanów (jankesów, jak mówiono w XIX w.) w Kalifornii jeszcze nie ma. Gdy w kilku serialowych odcinkach w Los Angeles pojawia się traper Joe Cran, natychmiast ujawniają się kulturowe i polityczne waśnie. Sytuacja gęstniej zwłaszcza w momencie, gdy w tawernie Crane popada w konflikt z don Carlosem Fernandezem - Hiszpan traktuje przybysza jako „prymitywa i pariasa z Północy".

AMERYKA GÓRĄ

Odnosząc ten incydent do historii, hiszpańska Kalifornia w starciu z rosnącą i drapieżną potęgą Stanów Zjednoczonych nie miała żadnych szans na przetrwanie. Hiszpania powoli traciła nie tylko Kalifornię, ale także dzisiejszą Nevadę, Utah, Kolorado, Arizonę, Nowy Meksyk oraz Teksas.

W 1821 r. Korona nie miała już większości terytorium zamorskiego, z wyjątkiem Kuby, Filipin oraz Portoryko. Administracji tzw. Wicekrólestwa Nowej Hiszpanii podlegały jeszcze formalnie tylko Filipiny. Po błyskawicznej wojnie amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Kuba uzyskała niepodległość (pod kontrolą Stanów), zaś Portoryko, Guam i Filipiny stały się terytorium USA.

Czasy don Diego de la Vegi były ostatnimi chwilami istnienia Starego Świata. Warto o tym pamiętać, otrzepując z kurzu kolejne odcinki klimatycznego teletasiemca o nazwie „Zorro".

eprasa.pl cfc5b6fa4e

Irena Santor urodziła się 9 grudnia 1934 roku w Papowie Biskupim. W 2021 r. ogłosiła zakończenie kariery wokalnej, a pod koniec 2024 roku wróciła do śpiewania.

Irena Santor jest laureatką międzynarodowych festiwali piosenkarskich. Jako pierwsza piosenkarka w Polsce została uhonorowana doktoratem honoris causa. Koncertowała w większości krajów Europy, w obu Amerykach, Azji i Australii. A karierę rozpoczęła w Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Irena Santor: „Na szczęście zwycięża elegancja, spokój, klasa". I nie mówi tego o sobie. Choć mogłaby

BARTOSZ BORUCIAK

Irena Santor jest ikoną polskiej sceny muzycznej. Niedawno pojawiła się na pokazie mody i jak przyznała, nie robiła tego od lat. Gwiazda co jakiś czas pojawia się na scenach, nie inaczej jest w tym roku, gdy występuje w ramach trasy jubileuszowej. W 2026 r. artystka odwiedza m.in. Rzeszów, Kielce, Puławy, Zabrze oraz Olsztyn.

Piosenkarka współpracuje z projektantką Dorotą Goldpoint i pojawiła się na pokazie nowej kolekcji. Santor przyznała, że nie jest częstym gościem na tego typu wydarzeniach.

– Nie byłam wieki na pokazie mody. Te dawne pokazy mody, jeszcze za czasów pani Grabowskiej, mitycznej pani Grabowskiej, też pokazywały piękno kostiumu, sukienki, modelu, ale także pokazywały osobowość modelek, wdzięk. Muszę przyznać, że lata minęły i powróciło to, co najpiękniejsze. Dorota Goldpoint pokazała nam znów, zaakcentowała, że najważniejsza jednak jest kobiecość, wdzięk, szyk i właśnie to coś. Wróciły takie czasy, że będzie można znów do teatru ubierać się trochę strojniej, zwrócić uwagę na to, jak wyglądamy. Z szacunkiem do tego, co oglądamy, bo przez wiele, wiele lat nauczyliśmy się, że do teatru, opery wszystko jedno, można chodzić w dżinsach, w wyciągniętym swetrze to nawet był jakiś szyk. Na szczęście okazało się, że jednak zwyciężyła elegancja, spokój, klasa. W dzisiejszych czasach to się nazywa osobowość i tego się doszukujmy u siebie, wypracowujmy to u siebie, żebyśmy pokazując swoją sztukę na scenie, pokazywali także siebie, swoje wnętrze, a przez, przez wnętrze swoje przekonania, swoje poczucie humoru, swoją właśnie inność niż taka zwykłość codzienna, czyli osobowość. Przekonać samą siebie do tego, co się robi, co się ma do powiedzenia, co się chce powiedzieć, czym się chce zaimponować innym, zaimponować od razu, może za duże słowo, ale co jest dla nas wewnętrznie ważne — nasze przekonania. To musimy zaznaczyć uprawiając swój zawód.

FOT. AKPA, SYLWIA DĄROWA

eprasa.pl cfc5b6fa4e

PIERWSZE DERBY ŁODZI W TYM SEZONIE DLA ŁKS COMMERCECON

FOT. HUBERT KUBIAK

Przy głośnym dopingu swoich kibiców siatkarki ŁKS Commercecon wygrały derby.

Siatkarki ŁKS Commercecon znalazły sposób na pokonanie mistrzyń Polski.

W drugiej kolejce ekstraklasy PGE Budowlani Łódź przegrali 1:3 z ŁKS Commercecon Łódź.

JAN HOFMAN

Hitowy pojedynek drugiej serii nowego sezonu ekstraklasy siatkarek nie przyniósł spodziewanych emocji.

Ełkaesianaki zdominowały wydarzenia przy siatce i w pierwszych dwóch partiach rządziły na parkiecie Sport Areny, i już po ledwie 56 minutach gry prowadziły 2:0.

Mistrzynie Polski poderwały się do walki w trzeciej partii, ale już w kolejnej były bezradne i podopieczne trenera Adriana Chylińskiego wygrały spotkanie za trzy punkty. To pierwsze zwycięstwo ŁKS Commercecon w tym sezonie. Na inaugurację rozgrywek Łodzianki po tie-breaku uległy DevelopResowi Rzeszów.

MVP spotkania wybrano środkową ŁKS Commercecon Łódź – Magdalenę Jurczyk, która zdobyła 11 pkt, w tym 3 blokiem.

- Poza trzecim setem kontrolowałyśmy ten mecz i pokazałyśmy, że to my jesteśmy na ten moment lepsze w Łodzi. Były to moje pierwsze derby w karierze. Cieszę się, że mogłam grać w takiej wspaniałej atmosferze. Kibice są głośni, wspaniali i mam nadzieję, że na naszych meczach będzie ich coraz więcej – powiedziała tuż po zwycięskim derbowym spotkaniu środkowa ŁKS-u Commercecon i reprezentacji Polski, Magdalena Jurczyk.

● PGE Budowlani Łódź - ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (19:25, 18:25, 25:14, 18:25))

Budowlani: Wenerska, Grajber-Nowakowska, Planinsec, Buterez, Majkowska, Storck, Łysiak (libero) oraz Kazała, Zadorojnai

ŁKS: Antunović, Milenko, Kokkonen, Stefanik, Jurczyk, Dambrink, Pawłowska (libero) oraz Bidias, Obiała, Nowakowska, Szymańska

Tabela ekstraligi

1. Metalkas Pałac Bydgoszcz	2	4	5-3
2. ŁKS Commercecon Łódź	**2**	**4**	**5-4**
3. Moya Radomka Radom	1	3	3-0
4. PGE Budowlani Łódź	**2**	**3**	**4-3**
5. BKS ZGO Bielsko-Biała	1	2	3-2
6. DevelopRes Rzeszów	1	2	3-2
7. Lotto Chemik Police	1	2	3-2
8. ITA Tools Stal Mielec	2	2	3-5
9. #VolleyWrocław	1	1	2-3
10. UNI Opole	1	1	2-3
11. Netland MKS Kalisz	1	0	0-3
12. Sokół Hagric Mogilno	1	0	0-3

Syn Małgorzaty Dydek chce grać w reprezentacji

David Twigg, który od 2024 roku trenuje w Enerdze Treflu Sopot, ma za sobą debiut w ekstraklasie. - Moim marzeniem jest gra w seniorskiej reprezentacji Polski - powiedział PAP 18-letni koszykarz. W ciągu dwóch lat syn śp. Małgorzaty Dydek urósł 14 cm – obecnie mierzy 214 cm.

David wychowywał się w Brisbane w Australii. Basket ma we krwi, jednak pomimo sportowych korzeni – w koszykówkę, i to na reprezentacyjnym poziomie, grała przecież mama Małgorzata oraz jej siostry, starsza Katarzyna i młodsza Marta - regularne treningi rozpoczął dość późno.

- Miałem wtedy około 14 lat, natomiast wcześniej często grałem ze znajomymi na osiedlowych boiskach. Podobało mi się i w końcu zapytałem tatę, gdzie mógłbym zacząć trenować. Znaleźliśmy klub, poszedłem na próbny trening, dostałem się do drużyny i tak to się zaczęło – zrelacjonował David, który obecnie jest najwyższym zawodnikiem ekstraklasy. Dwa lata później, w sierpniu 2024 roku, David trafił do Sopotu. W sezonie 2024/2025 Trefl z Davidem w składzie zdobył mistrzostwo Polski U-17, natomiast w kolejnych rozgrywkach wywalczył srebrny medal w kategorii U-19. Zawodnik grał w drugiej lidze w drugim zespole.

FOT. DZIENNIK BAŁTYCKI

David Twigg głośno mówi o swoich planach.

Pogrzeb biegaczki Janiny Rosińskiej. W Pabianicach pożegnali zawodniczkę

W Pabianicach odbył się pogrzeb Janiny Rosińskiej, utytułowanej biegaczki. Rodzina, przyjaciele, sportowcy i mieszkańcy miasta pożegnali legendarną biegaczkę podczas uroczystości w kaplicy cmentarnej św. Maksymiliana Kolbego przy ul. Kilińskiego.

Janina Rosińska przez całe życie udowadniała, że wiek nie musi ograniczać aktywności ani sportowych ambicji. Była wzorem wytrwałości i pasji do biegania. Startowała zarówno w maratonach, jak i ultramaratonach, osiągając imponujące wyniki. Jej rekord życiowy w maratonie wynosił 3 godziny i 25 minut, a podczas 24-godzinnego biegu potrafiła pokonać aż 171 kilometrów.

Jednym z największych sukcesów Janiny Rosińskiej pozostaje tytuł mistrzyni Europy weteranów w maratonie, zdobyty w 1996 roku w szwedzkim Malmö.

Miała wówczas 60 lat.

Cześć Jej Pamięci!

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Odejście Janiny Rosińskiej to wielka strata dla środowiska biegowego i całego sportowego świata.

Polacy mistrzami Europy par na żużlu

Polscy żużlowcy po raz 10. wygrali finałowy turniej mistrzostw Europy par. W sobotnich zawodach w Grudziądzu drugie miejsce zajęła Łotwa, a trzecie Czechy.

Biało-czerwoni wystąpili w składzie: Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz) i Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz).

FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Radość polskich żużlowców na podium mistrzostw.

Zaczęli imprezę od zdobycia czterech punktów w rywalizacji z Czechami, a następnie podwójnie pokonali Włochów. Po dwóch seriach prowadzili jednak Duńczycy z 10 punktami, mając jeden punkt przewagi nad biało-czerwonymi i dwa nad Łotyszami. Biało-czerwoni w swoim finałowym starcie pokonali Finów 5:1.

Po raz pierwszy ME par zorganizowano w 2004 r. **DK**

eprasa.pl cfc5b6fa4e

OCENA MECZU: NIE BYŁO TO PIĘKNE WIDOWISKO

ŁKS 0
RUCH 2

Bramki: 0:1 Bartosz Farbiszewski (63-samobójcza), 0:2 Teddy Sutherland (76).
żółte kartki: Fałowski, Arasa, Farbiszewski - Chrapek, Szwedzik, Sutherland.
sędziował: Grzegorz Kawałko (Olsztyn).

ŁKS: Węglarz - Sokół (56, Szczygieł), Fałowski, Crăciun, Farbiszewski, Karasiński (68, Hinokio) - Terlecki (68, Siwek), Wysokiński (56, Kaput), Strzałek (46, Nowakowski) - Arasa, 13. Podliński.

RUCH: Wrąbel - Konczkowski, Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral - Szwedzik (85, Rostek), Szymański, Křišťan, Chrapek (77, Nagamatsu), Sutherland - Szczepan (77, Pawłowski).

To był mecz podwyższonego ryzyka. Pamiętamy, co działo się w Łodzi podczas poprzednich meczów. Tym razem kibice zachowali się właściwie...

Oba kluby – Ruch i ŁKS chcą nawiązać do dawnych tradycji, ale droga daleka. Ruch zdobył 14 tytułów mistrza, ŁKS – dwa (1958, 1998). Trzeci w 2038?

Lider tabeli wygrał pewnie. Polonia zachowała miejsce w czołówce. Stal ograła Wartę

Już do przerwy Pogoń Grodzisk prowadziła w Głogowie z Chrobrym 3:0. Wygrała jeszcze wyżej i nadal jest liderem.

Korzystny dla piłkarzy ŁKS wynik padł w Mielcu, gdzie Stal pokonała Wartę 2:1. Kluczowe okazały się dwa trafienia Marcina Cebuli z pierwszego kwadransa spotkania. Mimo emocji w końcowych minutach Stal utrzymała korzystny rezultat i mogła świętować pierwsze zwycięstwo od pięciu kolejek.

18 października ŁKS zagra w Łodzi z Podbeskidziem Bielsko-Biała.

● Stal Mielec - Warta Poznań 2:1 (2:0). Bramki: 1:0 Marcin Cebula (6), 2:0 Marcin Cebula (11), 2:1 Jakub Apolinarski (72).

● Chrobry Głogów - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 0:4 (0:3). Bramki: 0:1 Aldrit Oshafi (13), 0:2 Bartłomiej Ciepiela (35), 0:3 Kacper Łoś (42), 0:4 Damian Jaroń (68).

● Unia Skierniewice - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 2:2 (1:2). Bramki: 0:1 Wojciech Jakubik (5), 1:1 Bartosz Bida (31), 1:2 Ivan Durdov (34-głową), 2:2 Jan Mierzwa (53).

● Arka Gdynia - Polonia Warszawa 1:2 (1:1). Bramki: 1:0 Vladislavs Gutkovskis (17), 1:1 Robert Dadok (38), 1:2 Kacper Kostorz (88).

● Podbeskidzie Bielsko-Biała - Pogoń Siedlce 1:0 (1:0). Bramki: 1:0 Lucjan Klisiewicz (6-głową).

Tabela pierwszej ligi

1. Pogoń Grodzisk Maz.	10	21	19-8
2. Polonia Warszawa	10	17	17-13
3. Termalica Nieciecza	10	17	16-14
4. Warta Poznań	10	15	18-15
5. ŁKS Łódź	**10**	**15**	**13-11**
6. Ruch Chorzów	10	15	11-11
7. Miedź Legnica	9	14	14-9
8. Stal Rzeszów	9	14	10-15
9. Lechia Gdańsk	9	13	17-15
10. Pogoń Siedlce	9	12	9-8
11. Chrobry Głogów	10	12	11-12
12. Stal Mielec	10	12	16-24
13. Podbeskidzie B-Biała	10	11	13-14
14. Arka Gdynia	10	11	12-13
15. Unia Skierniewice	10	11	12-17
16. Odra Opole	9	9	7-9
17. Polonia Bytom	9	9	14-17
18. Puszcza Niepołomice	8	6	8-12

DARIUSZ KUCZMERA

PIŁKARZE ŁKS PRZEGRALI U SIEBIE Z DRUŻYNĄ PRZYJACIÓŁ... WIDZEWA

ZBIGNIEW KRZEMIŃSKI

Przed meczem z Ruchem kibice ŁKS przemaszerowali z Placu Wolności na Stadion Króla. Byli wspierani przez kibiców zaprzyjaźnionych drużyn - z Bydgoszczy, Poznania i Tychów. Porządku pilnowało wielu policjantów, także z psami. Byli wspomagani przez patrole konne. Dodatkowo, teren był zabezpieczany przez helikopter policyjny.

Piłkarze ŁKS rywalizowali z klubem zaprzyjaźnionym z Widzewem. To była dodatkowa atrakcja podnosząca rangę meczu. Nic dziwnego, że na trybunach Stadionu Króla zgromadziło się więcej widzów niż zwykle.

ŁKS po raz ostatni grał w Łodzi 24 sierpnia i był to wielce udany mecz, bowiem ełkaesiacy pokonali 4:0 Stal Mielec. Później, z uwagi na to, że przy Al. Unii rozgrywano mecze mistrzostw świata piłkarek nożnych do lat 20, podopieczni trenera Grzegorza Szoki rywalizowali na wyjazdach (0:0 z Odrą Opole, 1:1 z Arką Gdynia, 2:1 z Puszczą Niepołomice i 0:2 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki).

Przed pierwszym gwizdkiem minutą ciszy kibice uczcili pamięć zmarłego Jacka Ziobera.

Ełkaesiacy w 26 minucie domagali się karnego, po nieprzepisowym zatrzymaniu Karola Podlińskiego. Sędzia był jednak innego zdania. Po półgodzinie gra strzelał Rafał Szwedzik, ale Damian Węglarz nie dał się zaskoczyć.

Jeszcze przed przerwą sędzia zmuszony był przerwać grę z powodu odpalonych rac i zadymienia na stadionie.

Po zmianie stron boiska Teddy Sutherland strzelał na bramkę ŁKS na szczęście niecelnie. Ruch częściej atakował. Pachniało golem dla gości. I ten gol padł w 63 minucie. To był gol samobójczy Bartosza Farbiszewskiego.

W 76 minucie Anglik Teddy Sutherland ustalił wynik meczu. To też był właściwie samobój, bo piłka odbiła się od nogi Krzysztofa Fałowskiego.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Kibice ŁKS przed meczem z Ruchem przemaszerowali na Stadion Króla. Eskortowani byli przez policję, która zabezpieczała teren.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Trener ŁKS Grzegorz Szoka cieszył się, że jego drużyna wreszcie mogła zagrać na swoim boisku.

Pogrzeb Jacka Ziobera w piątek przy Rzgowskiej

We wtorek rano zmarł Jacek Ziober, były piłkarz ŁKS i reprezentacji Polski. Miał 60 lat. Pogrzeb wychowanka piłkarskiego klubu z Al. Unii odbędzie się 16 października na Cmentarz św. Franciszka na Chojnach, przy ul. Rzgowskiej 156/158.

Uroczystości pogrzebowe, które rozpoczną się o godz. 11, poprowadzi ksiądz Paweł Miziołek, kapelan łódzkiego sportu.

FOT. MICHAŁ STRZELECKI

Jacek Ziober na swoim ukochanym stadionie ŁKS.

Jacek Ziober rozegrał 47 spotkań w kadrze biało-czerwonych, strzelił osiem bramek. Występował w kilku znaczących klubach. Reprezentował m.in. ŁKS Łódź, Amikę Wronki, francuskie Montpellier, hiszpańską Osasunę oraz amerykański Tampa Bay Mutiny. ŁKS sprzedał piłkarza Francuzom za 1,82 mln dolarów. To był rekord klubu z Al. Unii.

JAN HOFMAN

eprasa.pl cfc5b6fa4e

ŁODZIANKA BĘDZIE BRONIŁA ZŁOTA W MISTRZOSTWACH POLSKI

FOT. PCA POLAND

1000 euro otrzymają zwycięzcy kategorii Overall w klasyfikacji pań i panów.

Łodzianka Zuzanna Cebulska, złota medalistka zawodów Pucharu Polski PCA

W Łodzi już po raz kolejny odbędą się arcyciekawe mistrzostwa Polski w sportach sylwetkowych.

JAN HOFMAN

Będą to oficjalne, ostatnie eliminacje wyłaniające reprezentację Polski na mistrzostwa Świata PCA, które odbędą się 15 listopada w Sewilli. W zawodach weźmie udział Łodzianka Zuzanna Cebulska, złota medalistka zeszłorocznych zawodów Pucharu Polski PCA. Federacja wraz z głównym sponsorem przygotowali nagród dla najlepszych uczestników zawodów:

1000 euro otrzymają zwycięzcy kategorii Overall (zarówno w klasyfikacji Lady's, jak i Men's Overall Winners).

Sfinansowanie biletów lotniczych na mistrzostwa świata w Hiszpanii dla triumfatorów Overall.

Formularz zgłoszeniowy dla zawodników, którzy chcą wziąć udział w rywalizacji, będzie otwarty do 20 października, do godz.12 na oficjalnej stronie internetowej PCA Poland. Na uczestników czeka dadzieścia różnych kategorii startowych (w tym konkurencje męskie, damskie oraz dla debiutantów/First Timers oraz nowicjuszy/Novice).

Głównym partnerem i sponsorem tytularnym wydarzenia jest marka FA Nutrition, a zawody odbędą się w przestrzeniach hotelu Hilton.

Jak czytamy na oficjalnej stronie PCA Poland Physical Culture Association powstało w lipcu 2015 roku w Wielkiej Brytanii, aby poprawić etykę, kulturę oraz uczciwość, jak i podnieść status sportowców, wynagradzając ich za ciężką pracę i zaangażowanie w rozwijaniu swojej sylwetki.

Od tego czasu PCA rozszerzyła się na cały Świat — Australia, Belgia, Hiszpania, Holandia, Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Szkocja, Irlandia, USA, Korea Południowa, Finlandia, Kuwejt, Palestyna, Liban, Syria, Nepal, Nowa Zelandia, Indie, Izrael, Filipiny oraz Chiny — stając się nowym standardem najbardziej prestiżowych zawodów sportów sylwetkowych.

Motto federacji brzmi: „Federacja stworzona przez sportowców dla sportowców z myślą o sportowcach".

Wierzymy, że Zuzanna Cebulska obroni złozo.

Błąd Manuela Neuera w 8 sekundzie

Bayern Monachium zremisował na wyjeździe w derbach Bawarii z FC Augsburg 2:2 w 5. kolejce niemieckiej ekstraklasy piłkarskiej. Przy obu bramkach dla gospodarzy błąd popełnił doświadczony bramkarz Manuel Neuer. Pierwsza z nich padła w... ósmej sekundzie.

Tuż po pierwszym gwizdku sędziego piłka trafiła ze środka boiska bezpośrednio do Neuera, który zbyt długo zwlekał z jej wybiciem. Odebrał mu ją Robin Fellhauer, zdobywając w ósmej sekundzie najszybszego gola w 63-letniej historii Bundesligi. Dotychczas rekordzistami pod tym względem byli Karim Bellarabi (Bayer Leverkusen) i Kevin Volland (Hoffenheim), którzy trafili do siatki w dziewiątej sekundzie.

Doświadczony niemiecki bramkarz nie popisał się też w drugiej akcji bramkowej.

DARIUSZ KUCZMERA

FOT. TOMASZ BOLT

Manuel Neuer najlepsze lata ma już chyba za sobą.

Ewa Pajor nie potrafiła wykorzystać jedenastki

Piłkarki reprezentacji Polski przegrały w Leuven z Belgią 0:1 w pierwszym meczu 1. rundy baraży o awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata w Brazylii. Rewanż odbędzie się we wtorek w Gdańsku.

W 57. min rzutu karnego dla Polski nie wykorzystała Ewa Pajor.

Polska: Kinga Seweryn - Wiktoria Zieniewicz (90+4 Aleksandra Zaremba), Oliwia Woś, Paulina Dudek, Martyna Wiankowska (68. Patrycja Sarapata) - Adriana Achcińska, Ewelina Kamczyk, Milena Kokosz - Paulina Tomasiak (88. Weronika Zawistowska), Ewa Pajor, Natalia Padilla-Bidas.

W 2025 roku biało-czerwone zadebiutowały w mistrzostwach Europy w Szwajcarii. Teraz chcą zrobić kolejny krok i pierwszy raz w historii awansować na mistrzostwa świata.

Polskie piłkarki wiosną rywalizowały w dywizji A Ligi Narodów z Francją, Holandią i Irlandią.

W sześciu meczach zanotowały remis i pięć porażek, więc spadły do dywizji B.

Awans na mundial do tej pory wywalczyły tylko cztery europejskie zespoły, które wygrały swoje grupy w dywizji A Ligi Narodów: Francja, Niemcy, Hiszpania i Dania. Pozostałe muszą rywalizować w dwustopniowych barażach.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Tym razem Ewa Pajor nie była szczęśliwa.

Oskar Pietuszewski uratował Porto. Strzelił pięknego gola po asyście swego rodaka

Oskar Pietuszewski okazał się bohaterem sobotniego meczu portugalskiej ekstraklasy na Maderze pomiędzy miejscowym Maritimo a przewodzącym w tabeli FC Porto. 18-latek po asyście Jakuba Kiwiora zdobył gola na wagę zwycięstwa gości, którzy pokonali ekipę z Funchal 2:1.

„Oskar Pietuszewski uratował FC Porto krótko po swoim wejściu na boisko" - podsumowała publiczna telewizja RTP, która przypomniała, że polski skrzydłowy ratował już kilkakrotnie „Smoki" w minionym sezonie swoimi asystami i golami.

Odnotowała, że piękny gol strzelony w sobotę w okienko bramki Maritimo przez Pietuszewskiego padł w 84. minucie, czyli w zaledwie sześć minut po pojawieniu się na murawie 18-letniego skrzydłowego. Portugalscy komentatorzy zgodnie przyznają, że Pietuszewski zasłużenie został uznany „zawodnikiem meczu". **DK**

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Oskar Pietuszewski na razie gra dużo lepiej w klubie niż w reprezentacji Polski.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

OCENA MECZU: WIELKIE EMOCJE W DRUGIEJ CZĘŚCI

PIŁKARZE WIDZEWA WYPUŚCILI REMIS Z RĄK. PORAŻKA W GLIWICACH

PIAST	2
WIDZEW	1

Bramki: 0:1 Giannis Papanikolaou (68-samobójcza), 1:1 Karol Świderski (71), 2:1 Quentin Boisgard (90+1)
żółte kartki: Łabojko, Czerwiński - Gazibegović, García.
sędziował: Jarosław Przybył (Kluczbork).
widzów: 7361.

PIAST: Gril - Twumasi, Rivas, Czerwiński, Lewicki - Lokilo (46, Lima), Łabojko (73, Leśniak), Boisgard (90, Maziarz), Vallejo - Ntamack (81, Katsantónis), Sanca.

WIDZEW: Drągowski - Gazibegović (73, Krajewski), Wiśniewski, Kapuadi, García - Biuk, Papanikoláou (73, Shehu), Kornvig, Álvarez (65, Silva), Fornalczyk (56, Males) - Bergier (56, Świderski).

Przed meczem kibice dyskutowali, czy mający słabszy okres Przemysław Wiśniewski powinien grać, czy też nie. To silny facet, wróci do wielkiej formy.

W piątek 16 października o 20.30 piłkarze Widzewa podejmować będą w Łodzi Wisłę Kraków. Trenerem Wisły jest były widzewiak Mariusz Jop (26-2).

Trudna sytuacja Rakowa. Cracovia grała do końca. Górnik lepszy w Białymstoku

Raków przegrał u siebie z GKS Katowice 1:4 i była to już trzecia porażka piłkarzy z Częstochowy pod wodzą nowego trenera, a dziewiąta od początku sezonu.Płock 3:0. Cracovia w 8 i 18 minucie przedłużonego czasu gry strzeliła gole i pokonała Zagłębie. Drużyny Lecha i Górnika wygrały na wyjazdach.

● Jagiellonia Białystok - Górnik Zabrze 1:3 (0:0). Bramki: 0:1 Jarosław Kubicki (51), 0:2 Sondre Liseth (58), 1:2 Jesus Imaz (67), 1:3 Kacper Urbański (90+14)
● Śląsk Wrocław - Lech Poznań 1:4 (0:1). Bramki: 0:1 Filip Jagiełło (31), 0:2 Pablo Rodriguez (50), 0:3 Patrik Walemark (70) 0:4 Patrik Walemark (73), 1:4 Grzegorz Tomasiewicz (90+3).
● Cracovia - Zagłębie Lubin 3:1 (0:1). Bramki: 0:1 Aleks Ławniczak (27), 1:1 Ajdin Hasić (54-karny), 2:1 Ajdin Hasić (90+8-karny), 3:1 Mohamed Berte (90+18).
● Raków Częstochowa - GKS Katowice 1:4 (1:1). Bramki: 0:1 Ilja Szkurin (34), 1:1 Patryk Makuch (37), 1:2 Bartosz Nowak (48-karny), 1:3 Mateusz Kowalczyk (57), 1:4 Borja Galan (90+1-głową).
● Wieczysta Kraków - Wisła Płock 3:0 (1:0). Bramki: 1:0 Lucas Piazon (34), 2:0 Lisandro Semedo (68), 3:0 Lisandro Semedo (90+6).

Tabela ekstraklasy

1. Górnik Zabrze	10	25	19-9
2. Lech Poznań	9	22	21-8
3. Legia Warszawa	9	19	19-8
4. Wisła Kraków	9	17	17-12
5. Piast Gliwice	10	16	18-16
6. GKS Katowice	9	15	20-14
7. Pogoń Szczecin	8	15	12-6
8. Korona Kielce	9	15	12-10
9. Zagłębie Lubin	10	15	12-13
10. Jagiellonia Białystok	9	12	13-16
11. Cracovia	10	11	12-15
12. Wisła Płock	9	11	9-15
13. Widzew Łódź	**10**	**9**	**14-15**
14. Wieczysta Kraków	9	8	14-17
15. Radomiak Radom	9	8	7-20
16. Motor Lublin	9	6	9-15
17. Śląsk Wrocław	10	6	12-19
18. Raków Częstochowa	10	3	13-25

16.10 Widzew Łódź - Wisła Kraków o 20.30

DK

DARIUSZ KUCZMERA

Po dwóch remisach z Legią (1:1) i Wieczystą (2:2) trener Mateusz Stolarski liczył, że w meczu z Piastem w Gliwicach odniesie pierwsze zwycięstwo na stanowisku szkoleniowca Widzewa.

Widzew od sierpniowego zwycięstwa nad Jagiellonią Białystok nie potrafił wygrać kolejnego meczu. Ostatnie pięć spotkań przyniosło cztery remisy i jedną porażkę.

Trener posadził na ławce dwóch z trzech kadrowiczów. Zagrał tylko Przemysław Wiśniewski, a w składzie łódzkiej drużyny od pierwszej minuty znalazł się obrońca z Bośni Jusuf Gazibegović (w miejsce Marcela Krajewskiego), a Sebastian Bergier zagrał zamiast Karola Świderskiego.

Kibice Widzewa licznie przybyli do Gliwic, zapełnili sektor gości i byli słyszalni na stadionie Piasta.

Lepiej zaczęli gospodarze. W 8 minucie Samuel Ntamack strzelając głową trafił piłką w słupek. W odpowiedzi Mariusz Fornalczyk ruszył w pole karne Piasta i w ostatniej chwili został zablokowany przez Emmanuela Twumasiego.

W 20 minucie bramkarz Bartłomiej Drągowski uratował Widzew przed utratą bramki po strzale Quentina Boisgarda. Po przerwie napastnik Piasta Leandro Sanca był blisko szczęścia. Kilka minut później dwukrotnie ratował Widzew Bartłomiej Drągowski.

Gospodarze napierali i w 68 minucie Giannis Papanikolaou wpakował piłkę do widzewskiej bramki. Dramat.

Na szczęście w 71 minucie Karol Świderski głową wyrównał po dośrodkowaniu Jusufa Gazibegovicia. Mógł strzelić zwycięskiego gola Marcel Krajewski, ale się nie udało.

Kiedy wydawało się, że Widzew dowiezie remisowy wynik do końca, Quentin Boisgard w 91 minucie strzelił gola na 2:1. Sędzia zakończył mecz.

FOT. PAP/ART SERVICE

Piłkarz Piasta Gliwice Hugo Vallejo i widzewiak Jusuf Gazibegović w ostrej walce o piłkę podczas wczorajszego meczu PKO Ekstraklasy.

FOT. PAP/ART SERVICE

Ema Twumasi i Emil Kornvig prezentują niczym modelki swoje kolana. Kto wywalczył piłkę?

Koszulka we krwi niedaleko stadionu Widzewa

Zakrwawiona koszulka znaleziona niemal pod stadionem Widzewa postawiła na nogi łódzką policję. Zaniepokojony Czytelnik „Expresu Ilustrowanego" zauważył przy skrzyżowaniu ul. Sępiej i Smolarka czarną koszulkę przesiąkniętą krwią i zaalarmował służby. Policjanci sprawdzili okolicę w poszukiwaniu osoby rannej, ale nikogo potrzebującego pomocy nie odnaleźli.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Koszulka we krwi wyglądała makabrycznie...

Do interwencji doszło około godz. 10.50 przy skrzyżowaniu ul. Sępiej i Smolarka w Łodzi. - Zgłaszający zauważył leżącą na chodniku czarną koszulkę przesiąkniętą krwią i wodą. Mężczyzna nie widział w pobliżu żadnej osoby rannej, jednak nie wykluczał, że ktoś mógł potrzebować pomocy - przekazała kom. Agnieszka Jachimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. **JAN OSTROWSKI**

eprasa.pl cfc5b6fa4e

TENIS

Novak Djoković wreszcie poznał siłę polskiego tenisisty

DARIUSZ KUCZMERA

Po raz pierwszy w karierze Hubert Hurkacz pokonał Novaka Djokovicia. Po ośmiu porażkach polski tenisista wygrał ze słynnym Serbem 6:4, 6:3 w 2. rundzie turnieju ATP Masters 1000 na twardych kortach w Szanghaju.

To był 15. mecz z Djokoviciem jakiegokolwiek polskiego tenisisty i pierwsze zwycięstwo.

Obaj tenisiści przyjechali do Szanghaju prosto z turnieju w Pekinie. Hurkacz w stolicy Chin skreczował w półfinale z powodu naciągnięcia mięśnia nogi. Djoković dzień później wygrał w finale po kreczu Australijczyka Alexa De Minaura.

Hurkacz turniej w Szanghaju wygrał w 2023 roku.

Wcześniej ostatnim Polakiem, który mierzył się z 24-krotnym triumfatorem imprez wielkoszlemowych, był Kamil Majchrzak. W marcu tego roku uległ utytułowanemu przeciwnikowi 6:4, 1:6, 2:6 w drugiej rundzie turnieju ATP 1000 w kalifornijskim Indian Wells.

30-letni Polak nie ukrywał, że bardzo go ucieszyła możliwość zmierzenia się ze słynnym Serbem.

- To jeden z najlepszych tenisistów w historii, a jeśli masz się czegoś nauczyć, to najlepiej uczyć się od najlepszych. Poza tym nigdy nie miałem okazji zagrać z Rafą Nadalem czy Rogerem Federerem, więc liczyłem, że kiedyś będę mógł zmierzyć się z Novakiem - przyznał wówczas Majchrzak, cytowany na stronie ATP.

To była 14. konfrontacja Djokovicia z polskim zawodnikiem w imprezie ATP. Wcześniej osiem razy pokonał Hurkacza, czterokrotnie był lepszy od Łukasza Kubota i wygrał jedyne spotkanie z Jerzym Janowiczem.

Do pierwszego meczu Polaka z 39-letnim obecnie Serbem doszło już w 2004 roku w Budapeszcie. W jego trakcie Djoković świętował 17. urodziny. W drugiej rundzie pokonał Kubota, a potem triumfował w całych zawodach.

Później, już w imprezach głównego cyklu, Kubot z Djokoviciem grał czterokrotnie w latach 2009-2011 - m.in. w finale w Belgradzie (2009) i w 1/8 finału Australian Open 2010. W 2016 roku w pierwszej rundzie US Open Serbowi nie dał rady Janowicz, który wygrał jednego seta. W maju ubiegłego roku grali w finale w Genewie. Djoković zwyciężył 5:7, 7:6 (7-2), 7:6 (7-2), notując wówczas 100. triumf w imprezie rangi ATP.

Hubert Hurkacz awansował do 1/8 finału turnieju ATP Masters 1000 na twardych kortach w Szanghaju. W niedzielę pokonał Chińczyka Yi Zhou 6:2, 3:6, 6:3.

FOT. PAP/EPA/ALEX PLAVEVSKI

Novak Djoković i Hubert Hurkacz przed rozpoczęciem meczu. Obaj uśmiechnięci.

FOT. PAP/EPA/ALEX PLAVEVSKI

W czasie gry 39-letni Novak Djoković przeżywał ciężkie chwile. Organizmu nie oszukasz. Mistrz zarobił na korcie 19,25 mln dolarów, trzeba odpocząć.

Robert Lewandowski grał w baseball

Robert Lewandowski wystąpił w nietypowej roli. Piłkarz Chicago Fire wykonał pierwszy, symboliczny rzut w meczu baseballowej MLB Chicago White Sox - Cleveland Guardians. Gospodarze przegrali 5:9 i w serii play off remisują 2-2.

Lewandowski na stadionie pojawił się w czarnej koszulce White Sox ze swoim nazwiskiem i numerem 9. Na instagramowym profilu klubu można zobaczyć, jak Polak rozgrzewa się, rzucając piłkę z klubową maskotką, a potem rzuca z górki miotacza. Innym gościem meczu był aktor Brendan Hunt, który w serialu „Ted Lasso" wciela się w postać trenera Bearda.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Robert Lewandowski wystąpił w nietypowej roli.

Piłkarz Chicago Fire Robert Lewandowski nie wyróżnił się w sobotnim meczu ligi MLS z New York City FC, zakończonym zwycięstwem jego drużyny u siebie 2:1. Polak grał do 71. minuty, kiedy zmienił go Johan Gomez.

Mateusz Żukowski zdobył bramkę dla FC Magdeburg w wygranym 3:0 (2:0) u siebie meczu z Hannoverem w 7. kolejce drugiej ligi niemieckiej. To trzeci gol polskiego piłkarza w tym sezonie na zapleczu Bundesligi. Ma też dwa trafienia w rozgrywkach o Puchar Niemiec. 24-letni napastnik, występujący w przeszłości jako pomocnik, trafił do siatki w 86. minucie, ustalając wynik. DARIUSZ KUCZMERA

Iga Świątek zagra w drugiej rundzie z kwalifikantką, a później z Aryną Sabalenką?

Iga Świątek rozpocznie w przyszłym tygodniu grę w turnieju WTA 1000 w Wuhan, jako rozstawiona z numerem siódmym, od starcia w drugiej rundzie z zawodniczką z kwalifikacji. Jeśli pokona tę przeszkodę oraz następną, to w ćwierćfinale może zagrać z Białorusinką Aryną Sabalenką.

Pewna gry w Wuhan jest Maja Chwalińska (nr 16), a jej rywalką w pierwszej rundzie będzie Egipcjanka Mayar Sherif.

W sobotę w pierwszej rundzie kwalifikacji wystąpiły Magdalena Fręch i Magda Linette. Fręch wyeliminowała Japonkę Moyukę Uchijima, która przy stanie 4:6, 1:4 skreczowała. W niedzielę tenisistka z Łodzi zagra o awans do turnieju głównego z inną Japonką Aoi Ito. Natomiast Linette przegrała z Austriaczką Sinją Kraus 6:7 (3-7), 2:6.

FOT. JAKUB PIKULIK

Iga Świątek powalczy w turnieju WTA w Wuhan.

eprasa.pl cfc5b6fa4e

24

12.10.2026

Wschód Słońca: 7.02 **Zachód Słońca:** 17.54
Imieniny obchodę: Maksymilian, Witold, Marcin, Feliks, Edwin, Serafin, Edwina, Maksymiliana, Eustachy, Witolda, Eustachiusz, Grzymisław, Cyriak, Grodzisław.

Dzisiaj maks. **11°C** min. **2°C**

Jutro maks. **13°C** min. **5°C**

● **BARAN (21.03-19.04)**
Poniedziałek przyniesie przypływ energii i chęć działania. Nie odkładaj ważnych spraw, bo szybka decyzja może dziś przynieść wymierne korzyści.

● **BYK (20.04-20.05)**
Spokojne podejście do obowiązków pozwoli uniknąć niepotrzebnych napięć. Ktoś doceni twoją wytrwałość i zaproponuje ciekawą współpracę.

● **BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)**
Czeka cię dzień pełen rozmów i nowych informacji. Uważnie słuchaj ludzi wokół, bo wskazówka okaże się wyjątkowo cenna.

● **RAK (21.06-22.07)**
Warto zadbać o domowe sprawy i relacje z bliskimi. Szczera rozmowa rozwieje wątpliwości, które od dawna zaprzątały twoje myśli.

● **LEW (23.07-22.08)**
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę otoczenia. Działaj odważnie, ale nie ignoruj rad osób, które mają większe doświadczenie.

● **PANNA (23.08-22.09)**
Drobne przeszkody nie powinny cię zniechęcić. Dzięki dobrej organizacji szybko uporasz się z zadaniami i znajdziesz czas na odpoczynek.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Poniedziałek sprzyja porozumieniu i łagodzeniu konfliktów. Dyplomacja okaże się skuteczniejsza niż stanowcze stawianie sprawy.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Intuicja podpowie ci właściwe rozwiązania. Nie ignoruj przeczuć, szczególnie w sprawach zawodowych i dotyczących finansów.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Poczujesz potrzebę zmian i nowych wyzwań. To dobry moment, by rozpocząć projekt, który dotąd pozostawał jedynie w sferze planów.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Konsekwencja i cierpliwość pomogą ci osiągnąć zamierzony cel. Nie spiesz się z ocenami, zanim nie poznasz wszystkich faktów.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Nietypowy pomysł może spotkać się z dużym zainteresowaniem. Warto zaufać kreatywności i pokazać innym swoje możliwości.

● **RYBY (19.02-20.03)**
Dzień sprzyja refleksji i porządkowaniu spraw. Znajdziesz rozwiązanie problemu, który wydawał się trudniejszy, niż był w rzeczywistości.

KALENDARIUM

● Dzisiaj 70. lat kończy Renata Pałys, aktorka najbardziej znana z roli Paździochowej w serialu „Świat według Kiepskich". Urodziny mają również aktorzy: Hugh Jackman (58.), Rafał Zawierucha (40.), Monika Dryl (47.), Hiroyuki Sanada (66.).
● 1914 – do Łodzi przybyli pierwsi legioniści, emisariusze Józefa Piłsudskiego.
● 1925 – umiera Zygmunt Breitbart, urodzony w Strykowie pierwowzór amerykańskiego Supermena.
● 1987 – wybuchł gaz w kamienicy przy ul. Nawrot 13. Pogotowie udzieliło pomocy 19 osobom. Był poparzone, zatrute gazem, potłuczone, skaleczone. 12 trafiło do szpitali.

W APARACIE

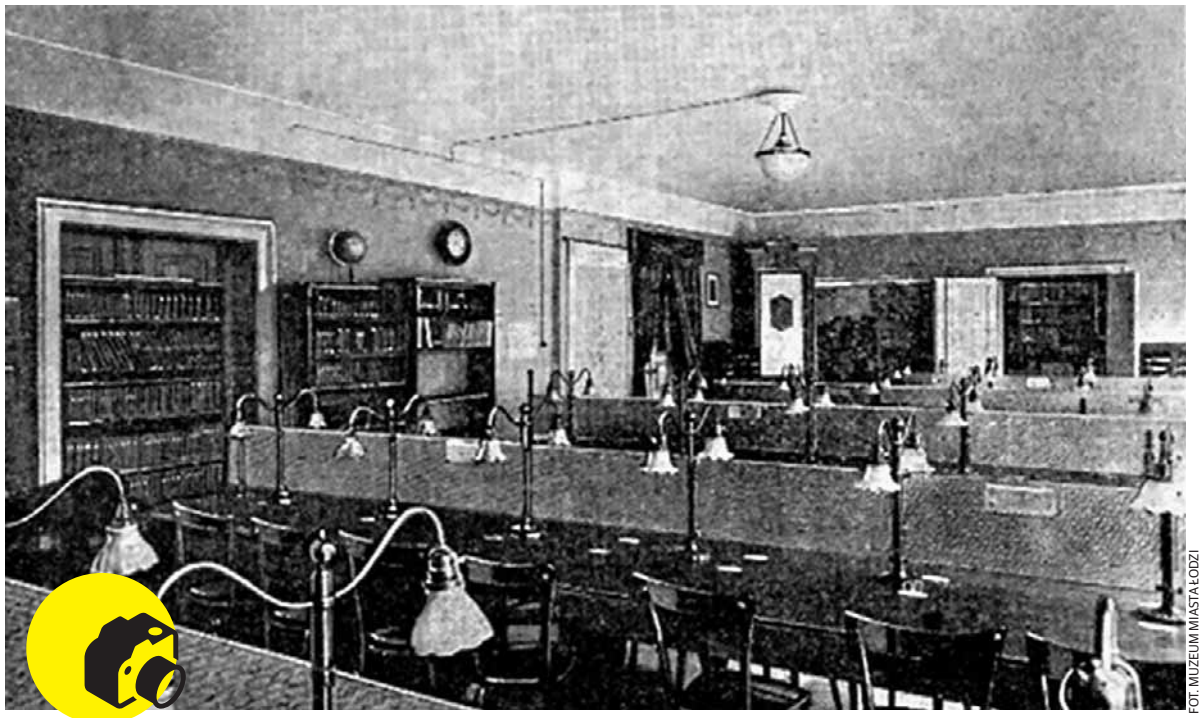

FOT. MUZEUM MIASTA ŁODZI

● **11 października 1917 roku** pierwsza w Łodzi Biblioteka Publiczna przyjęła pierwszych czytelników. Biblioteka mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 150 w czteropokojowym mieszkaniu na I piętrze. Ofiarował je właściciel kamienicy - kupiec Wilhelm Hordliczka. W lipcu 1918 bibliotekę przeniesiono na ul. św. Andrzeja 14. W styczniu 1922 r. Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Łodzi podarowało placówkę miastu.

KRZYŻÓWKA

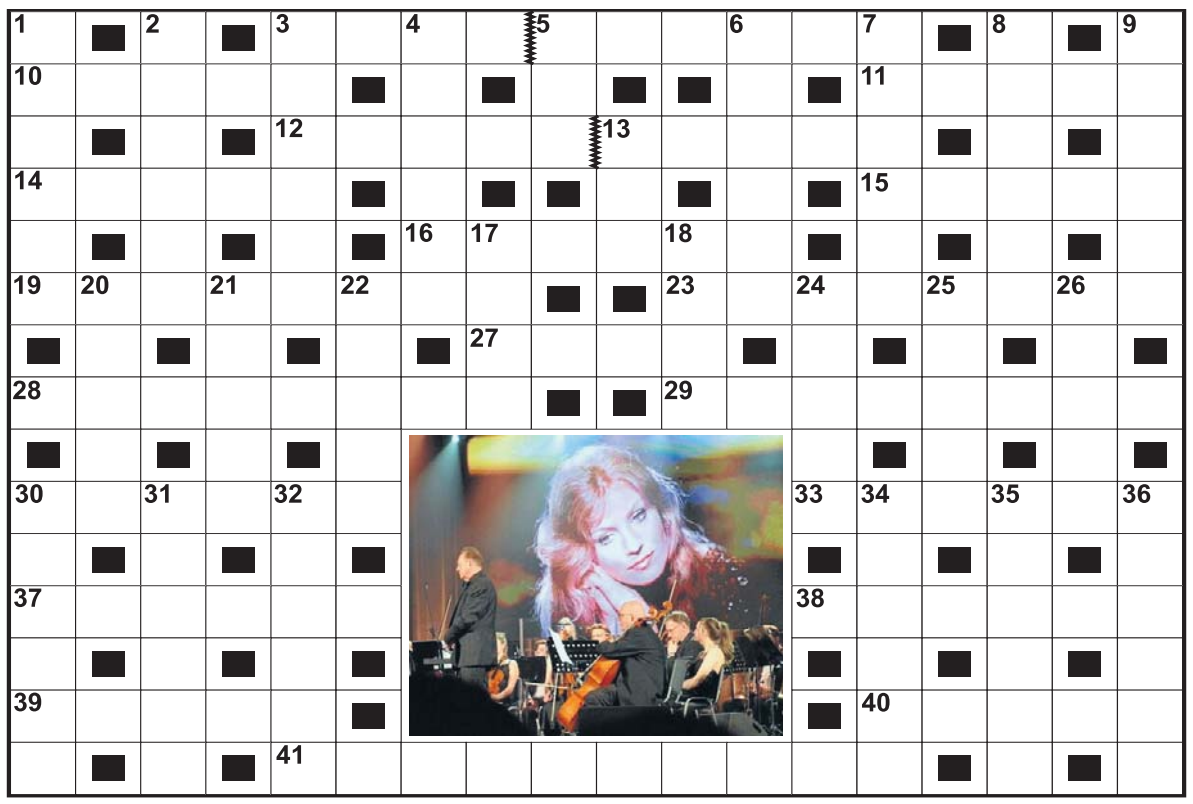

Poziomo:
3) figura w talii kart,
10) blankiet pocztowy o nadejściu listu,
11) zakładka na sukni,
12) placówka noclegowa o wysokim standardzie,
14) wielka ilość,
15) tętnica główna,
16) zakład z trakami produkujący deski,
19) konkurencja sportowa dla twardzieli,
23) poluje na latające krzyżówki,
27) bystry w górskim potoku,
28) kobieta o ciemnych włosach,
29) oficer przyboczny,
30) nie zawsze na lepsze,
33) kobieta z Bagdadu,
37) był nim Stanisław Wokulski z „Lalki",
38) w porzekadle: złamany jak grosz,
39) honorowy wystrzał z armat,
40) gruba gałąź topoli,
41) bigamia.

Poziomo:
1) usuwany kiedyś brzytwą lub dziś golarką,
2) mrowie na plecach,
3) prawda religijna nie podlegająca dyskusji,
4) wojewódzkie jest duże,
5) szybki ruch,
6) nauka o świetle,
7) oklaski na stojąco dla aktora po spektaklu,
8) szachowy pionek,
9) pieniężna danina, wymuszona opłata,
13) przebój muzyczny,
17) imię wykonawczyni piosenki „Tańczące Eurydyki",
18) urzędowe papiery,
20) chłopski pomyślunek,
21) choroba układu oddechowego,
22) długa lina do tresowania koni,
24) ostra papryka do potraw,
25) bazia na iwie,
26) plac z ratuszem,
30) niecne zamiary,
31) bodziec do działania,
32) bałagan, z którym walczy sprzątaczka,
34) podejmowane przez hazardzistę,
35) pończochy z włókien syntetycznych,
36) miękka, puszysta wełna, z kóz, królików.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Gdy październik ostro trzyma, zwykle potem ostra zima.

Październik chodzi po kraju, wygania ptactwo z gaju.

eprasa.pl cfc5b6fa4e